Rok XII. Nr. 214 (3352)

SŁOWO

WILNO, Wtorek 8 sierpnia 1933 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od godz. 8 do 4. Telefony: Redakcji—17-82. Administracji—228.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszuk..
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 14 Księg. W. Włodzimierowa.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch".
HORODZIEJ — Księgarnia Kol. „Ruch".
KLECK — Sklep „Jedność".
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
ŁUNINIEC — Księgarnia Kol. „Ruch".
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch"
NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jaźwińskiego.
NOWOGRÓDEK — Kiosk St. Michalskiego.
N.-ŚWIĘCIANY — Księgarnia T-wa „Ruch"
DRUJA — Kowkin.
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 T. Gurwicz
PIŃSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch"
SŁONIM — Księgarnia J. Ryppa ul. Mickiewicza 10.
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty.
ST. ŚWIĘCIANY — M, Lewin — Biuro gazetowe ul. 3 Maja 5.
SZARKOWSZCZYZNA, M. Mindel, skład apte[illegible]y.
WOŁOŻYN — Liberman, Kiosk gazetowy
WARSZAWA — Kiosk Księg. Kol. „Ruch".

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł. zagranicę 7 zł. Konto czekowe PKO Nr. 80259. W sprzedaży detal. cena jednego numeru 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3-ej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie n-ru dowodowego 20 gr.

Próba wykładni mowy płk. Sławka

Powaga, i poczucie odpowiedzialności cechowały to, co mówił Sławek w swojej mowie niedzielnej na zjeździe legjonistów.

Sławek jest to stary żołnierz. Był w niebezpiecznej konspiracji. Ze śmiercią często się spotykał. Jego poobrywane palce, jego blizny coś o tem mówią. Dobrze się mówi: majestat śmierci. U tchórza bliskość śmierci paraliżuje władze umysłowe, u człowieka odważnego wywołuje myśli najpoważniejsze. Życie wśród niebezpieczeństw walki, wojny, rozterek, cierpień, tragedji załamań i sytuacyj, podczas których histerycy wpadali w beznadziejność, przyzwyczaiło Sławka do myślenia poważnie. Potem był maszynistą wielkiego pociągu, któremu na imię Państwo, to wyrobiło w nim jeszcze poczucie odpowiedzialności, tę największą cnotę odbywatelską. Powaga zamiast kaprysu, czy paradoksu, odpowiedzialność zamiast demagogji.

Wypowiedział Sławek nam w niedzielę myśli i przekonania, do których doszedł całem swem pięknem życiem. Czasami wypowiadanie myśli wpadało w jakąś katechizmową prostotę i powagę jednocześnie. Z początku mówił o dwojakiem pojmowaniu państwa: Jako czegoś obcego, od czego trzeba tylko bronić się, trzeba od niego żądać, najmniej o nie się troszczyć. Potem dźwięknęło u niego pojęcie, będące piękną kartą w teorjach politycznych naszej szlachty XVI-go wieku, **Rzeczpospolitej** jako dobra ogólnego, jako czegoś wszystkim wspólnego.

Jak to jednak inaczej mowy się czyta, a inaczej słucha. Przeczytałem mowę Sławka w poniedziałek rano i podczas tego czytania nie przeczytałem nawet słów:

Wszak często na prywatne poczynania jednostek spadał ciężar obrony granic państwa i na takich samych poczynaniach opierała się walka o jego wskrzeszenie.

Podczas czytania nie zatrzymałem się na tych słowach, jakoś się mi ześlizgnęły z przed oczu. Ale gdy mowy Sławka słuchałem, to widziałem, jak u mówcy podczas ich wymawiania coś drgnęło, kładąc na nich mimowolny, nieumyślny, a jakże właśnie przez tę nieumyślność silny akcent. Tak,—rozumiem, jakie wspomnienia jękły w duszy temu Rusinowi. Jak widział tę Ukrainę, bronioną przed Tatarami i potęgą turecką inicjatywą poszczególnych hetmanów, to przez prywatną energję Wiśniowieckiego, to za zastawione srebra stołowe Sobieskiego. Rozumiem, jak plastycznie i drażniąco przedstawiają się Sławkowi te błagania wodzów, broniących kresu Rzeczypospolitej, skierowane do Sejmu warszawskiego, zajętego liberum vetem. Przyżyje on je później, jako oficer, kiedy Sejm już za jego czasów zabawia się w kryzysy gabinetowe podczas toczącej się wojny, w przededniu gotującej się inwazji.

To **przeciwieństwo** dwojakiego pojęcia państwa stało się w mowie Sławka belką, na której całej tej mowy wiązanie się oparło. Bo oto rewolucja francuska, postępy demokracji XIX-go w., parlamenty i parlamenciki, konstytucje pisane, nadawane, oktrojowane, liberalne i coraz liberalniejsze, wszystko to zdążało do ulg dawanych człowiekowi, do wolności, **do pobłażliwości.** Sławek przeciwstawia temu zew **do doskonalenia się,** do wymagania od siebie i wydobywania z siebie wysiłków, do ofiary.

Jest coś wspólnego pomiędzy tą ideologją Sławka, a katolicką doktryną o wolnej woli. Bo zważmy tylko: w tem, co powiedział Sławek, niema bezpośredniego wezwania do zastąpienia państwa demokratycznego,. wolnościowego, indywidualistycznego, państwem o władzy skupionej, a silnej, państwem wszechmocnem i wszędzieobecnem, faszystowskiem, czy bolszewickiem. Nie, — Sławek pozostawia jednostce **wolną wolę,** pozostawia jej wolną pracę, myśl swobodną. Nie tworzy państwa myśli i pracy w obcęgach państwowych. On tylko w sercach ludzkich, we **własnej, wolnej** woli ludzkiej chce zbudować chęć ofiary, tęsknotę do ideologji: wszystko dla państwa silnego. Naprawdę dużo, bardzo dużo wspólnego z katolickiem pojmowaniem zasługi opartej o wolną wolę.

Tą drogą ofiary i poświęcenia, cnoty obywatelskiej, pracy dla państwa większej, niż to wynika z normalnych obowiązków obywatelskich, dochodzi Sławek do pojęcia **elity.** Nic tu niema wspólnego z bolszewickiem zapędzaniem ludzi do oddawania wszystkiego kolektywowi zapomocą kopniaków wsadzanych stylu tym ludziom i ich ludzkiej godności. Nie! — to człowiek wolny, z własnej, nieprzymuszonej, wolnej woli pracuje dla państwa, a raczej uznaniem dla niego niż nagrodą, jest przyznanie mu praw wyborczych do Senatu, **nie połączone z żadnemi innemi uprawnieniami, czy przywilejami.** Tutaj jest realizacja tego hasła, o którem pisałem w niedzielę: **„wartością wysiłku i zasług na rzecz dobra państwa będą mierzone jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne".** Spostrzegawcza „Gazeta Warszawska" wrzasnęła, że to nie jest zasada demokratyzmu. Ach tak! a więc pozostańcie sobie obrońcami demokracji.

Jeśli mówiłem, że sposób rozumowania Sławka, że metoda jego politycznej filozofji ma w sobie refleksy katolickie, to znowuż politycznie politycznie teorja elity, tak, jak on ją stworzył, tak, jak on ją zastosował w swoim projekcie konstytucji, jest **bardzo** polska. Powiedziałbym nawet: polskie, arcypolskie, gdyby to dostojne wyrażenie przez reminiscencję nietzschowskiego: ludzkie, arcyludzkie, nie było już nabrało odcienia krytycznego. Kojarzy się ta teorja Sławka z wierszem Słowackiego, który Marszałek zacytował w swym liście. „Kiedy grzebię w ojczyzny popiołach..." Pisałem o Sławku w niedzielę, że to jakby dawny polityk, statysta, mąż stanu polski, uszlachetniony i udoświadczony przez nasze cierpienia w XIX-ym wieku. Z popiołów naszej ojczyzny wybrał to, co leżało w nich najlepszego. Jest nim pojęcie Ojczyzny, jako dobra i miłości wspólnej, jest nim pojęcie, że **zasługi dla Ojczyzny** nadają człowiekowi głos w sprawach publicznych. Są to myśli istotnie w popiołach spopielonej naszej wielkiej przeszłości odnalezione, są to istotnie myśli autentycznie polskie.

Teraz porównajmy ustrój, którego zarys nam Sławek w swej mowie ukazał do innych ustrojów znanych nam dziś w Europie. Ustrój faszystowski idzie w kierunku **zamknięcia** jednostki w pewnej korporacji, przedewszystkiem w **partji politycznej,** potem w związku zawodowym. Ustrój bolszewicki **niszczy, przekreśla** jednostkę, ten ustrój nie zatrzymuje się nawet w niszczeniu jednostki przy granicach naturalnych praw życia ludzkiego. Nie chce, żeby jednostka myślała indywidualnie, żąda myślenia **kolektywnego,** chce z czaszki ludzkiej wyrwać jej toki myślowe wolne i wszczepić jej jakieś prądy przez moskiewskie centralne dynamo myślowe wytwarzane.

Projektowany ustrój polski pozostawia jednostkę wolną, swobodną, pozostawia jej nawet pełnię demokratycznych instytucyj rozstrzygających. Jako korektywę tylko tego parlamentarnego ustroju, który wszędzie mniej lub więcej zbankrutował wprowadza udział w decyzjach, wpływ, głos obywateli **wypróbowanych,** obywateli o **rzeczywistym** patrjotyzmie, aby to państwo krwią i ofiarą zbudowane nie rozlazło się w rękach nicponiów i egoistów. Aby to, co stworzyli ludzie naprawdę ofiarni, nie było użyte na pieczeń prywatną, obrócone na Dojlidy. Nasz nowy projektowany ustrój **fizycznie najmniej** zmienia w formach republiki parlamentarnej, **moralnie,** — kto wie, — może najwięcej jest zdolny zmienić społeczeństwo.

Ktoś powiedział, że do wykonania każdej wielkiej pracy potrzebny jest udział tych pierwiastków, które wyobrażone są przez symbole czterech ewangelistów. Orzeł, lew, wół i człowiek. Orzeł to jest widzenie z góry, tworzenie ideologji, wytknięcie programu, lew — to zapał, to serce w wykonaniu tego programu, wół — to praca nieefektowna, ale bez której obejść się nie można, wreszcie **człowiek — to znajomość ułomności ludzkich.** Liczmy się więc z ułomnościami ludzkiemi, a przewidujemy, że się wszystkie zrzeszą i zaryczą jednym wielkim głosem, przeciwko **ideałowi doskonalenia,** który Sławek postawił w centrum życia państwowego. **Wywyższyć, dociągnąć** innych obywateli do tych, którzy dotychczas najbardziej ofiarnymi byli. Już syczy „Gazeta Warszawska" na uznanie kawalerów „Virtuti Militari", już się wybiera ich bić kluczem partyjnym po głowach. Ale klucze partyjne nietylko straciły swą zdolność do otwierania sezamów, ale partje już wogóle nic w Polsce nie znaczą. Sławek wyliczył dwóch Arciszewskich: jednego z P.P.S., drugiego z endecji, którzy posiadają krzyże wojskowe, którzy do wyborców Senatu należeć będą. Dużo, bardzo dużo nie należących do BB, posiada krzyże wojskowe, a jeszcze więcej osób, należących do BB krzyży tych nie ma. Ten młody chłopiec, który w 1919 r. siadł na koń i szepcząc sobie coś endeckiego pod nosem, wstąpił do „krechowiaków", czy innych dowborczyków, — krzyż ma. Ten, który na wiecach gardłował za reformą rolną i w ten sposób ojczyznę uwalniał od bolszewików—krzyża nie ma. Ci, którzy zechcą przejść do Senatu, będą musieli mieć uznanie w oczach tych, którzy wojskowo, a nie wiecowo, ojczyźnie w okresie wojny służyli. Mogą być różne elity: bogactwa, wykształcenia, partyjnictwa, rangi urzędniczej, koterji i kliki. Elita rodząca się wśród bohaterstwa wydaje się nam elitą **czystą.**

Nie zamknę tej próby wykładni ostatniej mowy Sławka bez wspomnienia wyrazu, który mowę tę przeplata, jak w złotogłowiu nić szczerozłota. Sławek mówi o honorze. Jeśli pojęcie honoru zaczniemy porównywać i wyodrębniać z pojęć blisko jego stojących, jak np. sumienie lub etyka, to zobaczymy, że wyraz „honor" odpowiada także tendencji wywyższenia się, wyróżnienia się przez zasługi. „Oddać mu honory", „honory na niego spadły", „Za honor i ojczyznę". Ścisła definicja tego pojęcia jest trudna, bo ulegała ona różnej interpretacji w ciągu historji, a różne kierunki wychowujące społeczeństwa starały mu się najwygodniejsze dla siebie nadać znaczenie. Ale niewątpliwie, że w średniowieczu, kiedy pojęcie honoru rodziło się takiem, jakiem go przejęły czasy nowożytne, był on najbliższy pojęciu zaszczytu moralnego i wewnętrzno - subjektywnego, zaszczytu nie branego od innych, ale od siebie samego, zaszczytu, który sam sobie nadajesz razem z poczuciem nieskazitelnie wypełnionego obowiązku. I dlatego wyraz „honor" tak pięknie tonuje się i ze Sławkiem i z treścią jego mowy. **Cat.**

Krwawe starcie na granicy austro-niemieckiej

DEMARCHE FRANCJI I ANGLJI W BERLINIE

PARYŻ. PAT. Ambasador Francji w Berlinie uczynił dziś rano wobec rządu Rzeszy zapowiedzianą demarche. W godzinach popołudniowych analogiczną demarche złożył charge d' affaires Wielkiej Brytanji.

PARYŻ. PAT. Korespondent „Paris Soir" donosi z Berlina: W tamtejszych kołach politycznych przypuszczają, że w odpowiedzi, jakiej Rzesza Niemiecka udzieli na demarche Francji i Anglji rząd niemiecki ma rzekomo zaproponować zwołanie posiedzenia sygnatarjuszy paktu czterech, w czasie którego Berlin poruszyłby sprawę kontyngentu policji ochronnej, jaka ma być przyznana Austrji oraz sprawę zagadnienia policji samolotowej.

Prasa zajmuje się demarche w Berlinie w sprawie przelotu nad Austrją samolotów niemieckich.

Dalej zapytuje, jakie będzie stanowisko Włoch, ponieważ jeżeli nawet zaprzecza się, że ambasador włoski w Berlinie uczynił już demarche protestacyjną, to jednak nie oznacza to, że Rzym nie interwenjował w Berlinie, udzielając tam pożytecznych rad. W końcu dziennik dodaje, że demarche angielsko - francuska będzie uczyniona w atmosferze szczerej i przyjaznej, która jednakże nie powinna wykluczać stanowczości.

BERLIN. PAT. Biuro Wolffa komunikuje: Dziś przed południem ambasador Francji zjawił się w urzędzie spraw zagranicznych i oświadczył, powołując się na pakt czterech mocarstw, że według zapatrywania rządu francuskiego propaganda niemiecka w stosunku do Austrji w pewnych wypadkach, jakie wydarzyły się ostatnio, nie da się pogodzić z istniejącemi zobowiązaniami traktatowemi.

Ambasadorowi oświadczono, że Rządowi Rzeszy nie wydaje się właściwem zastosowanie paktu czterech mocarstw w tej formie, że ze strony niemieckiej nie zaszły żadne wypadki naruszenia umowy i Niemcy z tego powodu uważają to wtrącanie się do sporu niemiecko - austrjackiego za niedopuszczalne.

Angielskiemu charge d'affaires, który popołudniu interwenjował w tej sprawie udzielono takiej samej odpowiedzi.

PARYŻ. PAT. „Le Temps" w artykule wstępnym, komentując wystąpienia przedstawicieli Francji i Anglji w Berlinie pisze, że wystąpienia te „stanowią metodę najpraktyczniejszą, gdyż niezwłoczne przeniesienie sprawy stosunków austro - niemieckich na teren genewski napotkałoby na poważne trudności i mogłoby wywołać w Niemczech żywy opór rozjątrzonego nacjonalizmu. Gdyby jednak tak solenne ostrzeżenie udzielone gabinetowi Rzeszy miało być niezrozumiane i gdy Niemcy nadal obstawały przy swej niedopuszczalnej polityce, jaką w tej chwili prowadzą wobec Austrji, co stanowi groźbę dla niepodległości tego kraju wówczas rola mocarstw w ramach paktu czterech byłaby skończona. Rada Ligi Narodów zostałaby powołana do powzięcia decyzji zgodnie z duchem i literą paktu Ligi".

WIEDEŃ. PAT. W pobliżu granicy niemieckiej doszło dziś do incydentu, w którym zginął austrjacki strażnik graniczny. Przebieg zajścia był następujący:

Austrjacki patrol policyjny udał się z Insbrucka w okolicę Kufstein nad granicą niemiecką. Tu został zaatakowany z zasadzki — przez kilkunastu uzbrojonych ludzi. Jeden ze strażników austrjackich dał kilka strzałów w stronę napastników, lecz ugodzony kulą w głowę padł trupem na miejscu.

Wstępne dochodzenie ustaliło, że napad był zgóry uplanowany i dobrze zorganizowany. Mordercy mieli na sobie uniformy ochotników z niemieckiego bataljonu pracy oraz hełmy stalowe. Znaleziono łuski wystrzelonych nabojów wykazują, że strzały były dane z niemieckich pistoletów Mausera.

Komendant policji w Kufstein wydał rozkaz natychmiastowego obsadzenia granicy, zaznaczając przytem, że austrjacki patrol policyjny, złożony z pięciu ludzi, już w dniu 4 sierpnia był ostrzeliwany i strzały te pochodziły od strony bawarskiego urzędu celnego — pod Kiefersfeldem.

OBŁAWY NA KOMUNISTÓW W BERLINIE

BERLIN. PAT. Tajna policja na podstawie zeznań dwóch przywódców komunistycznych Cosca i Putza, aresztowanych ostatnio wraz z 15-ma towarzyszami, wykryła organizację — „Rotehielfe", prowadzącą działalność antypaństwową. W berlińskich biurach tej organizacji aresztowano wielu funkcjonarjuszów, przebywających w Niemczech za fałszywemi dokumentami. Dochodzenie stwierdziło, że komuniści prowadzą ożywioną działalność wśród ludności wiejskiej, siejąc niezadowolenie z rządów narodowo - socjalistycznych i starając się wskrzesić naczelny komitet chłopski.

BERLIN. PAT. W czasie przemarszu oddziałów szturmowych w Berlinie tajna policja aresztowała w ubiegłą niedzielę 25 komunistów demonstrujących na jednej z ulic. W jednej z obław przeprowadzonych w nocy z niedzieli na poniedziałek dokonano 31 dalszych aresztowań, przyczem aresztowanych natychmiast odstawiono do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu.

Stwierdzono jak głosi komunikat policyjny — że po apelu szturmówek na Tempelhof w różnych dzielnicach Berlina komuniści utworzyli lokalne pochody demonstracyjne.

Wspaniały rekord lotniczy

PARYŻ PAT. — Codes i Rossi widziani byli w okolicy Wiednia, lecą w kierunku Budapesztu i Białogrodu. Według radjodepeszy motor zużywa niezwykle dużo benzyny, prawdopodobnie wycieka ona ze zbiornika.— Istnieje jednak nadzieja, że lotnicy dolecą przynajmniej do Bagdadu, bijąc i tak światowy rekord długości lotu bez lądowania, w linji prostej.

PARYŻ PAT. — Według otrzymanych tu wiadomości nieoficjalnych, francuscy lotnicy Codes i Rossi przelecieli nad Aleppo w północnej Syrji o godz. 13,30, bijąc w ten sposób o 160 mil rekord długości lotu bez lądowania, ustanowiony w lutym rb., przez dwóch wojskowych lotników brytyjskich Gayforta i Nickoleta.

LONDYN PAT. — Dwaj piloci francuscy Rossi i Codes, którzy w sobotę rano wystartowali z Nowego Yorku z zamiarem pobicia światowego rekordu długości lotu bez lądowania, będącego w rękach Anglików, uzyskali wspaniały sukces, realizując swój plan. Po 54 godzinach 45 minutach lotu piloci francuscy wylądowali w poniedziałek o godz. 16.25 pod Rayak, małej miejscowości w Syrji pod Bayruth. Światowy rekord długości lotu bez lądowania w linji prostej pobity został przez obu Francuzów o 571,5 mil angielskich.

Ponowne aresztowanie żony Gandhiego

SILMA. PAT. Na skutek bombardowania przez samoloty brytyjskie miejscowość Kotkai uległa całkowitemu zniszczeniu.

AHMEDABAD. PAT. Żona Gandhiego — wraz z 15-ma innemi kobietami, członkiniami kongresu hinduskiego, została zwolniona z więzienia w Sabarmati, gdzie przebywała od 2 b. m. Ponieważ jednak odmówiły one podpisania zobowiązania o niemieszaniu się do spraw politycznych, aresztowano je niezwłocznie ponownie.

Wkłady oszczędnościowe w P.K.O.

W MIESIĄCU LIPCU 1933 R.

W miesiącu lipcu wkłady oszczędnościowe, a także i liczba oszczędzających w P.K.O. kształtuje się nader pomyślnie.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 13.356,072 zł. osiągając na dzień 31-VII 1933 roku 440.510.932 zł., łącznie zaś z wkładami, pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych — zł. 467.468.426.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P.K.O. W ciągu miesiąca lipca r.b. P.K.O. wydała 20.444 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31-VII 1933 r. ogólną liczbę 1.031,112 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji — 1.065.130 książeczek.

Ze Zjazdu Legjonistów

W sobotę rozpoczął się w Warszawie ogólny Zjazd Legjonistów. Zdjęcie przedstawia uroczysty moment składania wieńca pod krzyżem R. Traugutta na terenie dawnej cytadeli. —

TELEGRAMY

REWIZYTA PREMJERA JĘDRZEJEWICZA W GDAŃSKU

WARSZAWA. (tel. wł.). Jak się dowiadujemy termin rewizyty premjera Jędrzejewicza w Gdańsku ustalony został na pierwszą połowę września. Prawdopodobnie razem z premjerem rewizytować będzie prezydenta Rauschinga minister spraw zagranicznych p. Józef Beck.

B. MIN. SZUBARTOWICZ GENERALNYM DYREKTOREM KAS CHORYCH

WARSZAWA. (tel. wł.). W dniach najbliższych nastąpić ma powołanie generalnego dyrektora Kas Chorych. Stanowisko to nieobsadzone jest od czasu ustąpienia p. Kazimierza Różnowskiego, który przeszedł na stanowisko vicemin. Opieki Społecznej a następnie na analogiczne stanowisko w Ministerstwie Skarbu. Jak się dowiadujemy, generalnym dyrektorem Kas Chorych mianowany będzie — p. Tadeusz Szubartowicz b. wiceminister Opieki Społecznej a ostatnio naczelny dyrektor Banku Ziemskiego.

POWRÓT PREZESA DR. GRUBERA

Prezes P.K.O. Henryk Gruber powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął urzędowanie.

MIANOWANIE CZŁONKÓW KOMITETU KONWERSYJNEGO

WARSZAWA. (tel. wł.). W dniu wczorajszym minister skarbu mianował pp. Włodzimierza Baczyńskiego, Jana Koziełłę i Adama Rose członkami komitetu konwersyjnego przy Banku Akceptacyjnym dla spraw związanych z pomocą dla rolnictwa. Minister Skarbu zwrócił się jednocześnie do urzędującego prezesa Banku Akceptacyjnego p. Stamirowskiego z posbą o stałe branie udziału w pracach komitetu oraz o przewodniczenie jego obradom.

WOJSKA POLSKIE W OBCHODZIE WIEDEŃSKIM

WARSZAWA. (tel. wł.). Władze wojskowe austrjackie zwróciły się do władz polskich z zaproszeniem aby kilka polskich oddziałów wojskowych wzięło udział w obchodzie 250-lecia odsieczy wiedeńskiej.

Jednocześnie rząd austrjacki zwrócił się do Rządu polskiego z propozycją wydania większej ilości paszportów ulgowych dla ewentualnych uczestników uroczystości wiedeńskich.

NAGŁY ZGON PROF. MAZURKIEWICZA

WARSZAWA PAT. — Wczoraj zmarł nagle w Warszawie, przeżywszy lat 62, profesor uniwersytetu warszawskiego dyrektor zakładu farmakologji Władysław Mazurkiewicz. Zmarły pozostawił po sobie liczną spuściznę naukową, w postaci wielu prac naukowych ze swej specjalności, drukowanych w języku polskim i francuskim.

PRZECIWKO SZMINKOM KOBIECYM

BERLIN PAT. — Okręgowe kierownictwo partji narodowo - socjalistycznej we Wrocławiu ogłosiło rozporządzenie, mocą którego uszminkowanym kobietom jest wzbroniony wstęp na wszelkie imprezy, urządzane przez narodowych socjalistów. Organizatorzy zebrań obowiązani są ściśle kontrolować przybywające uczestniczki.

ŻADNYCH STOSUNKÓW Z TROCKIM...

PARYŻ PAT. — „Le Quotidien" podaje wiadomość z Moskwy, jakoby rząd sowiecki miał wysłać instrukcje do wszystkich placówek dyplomatycznych, w których zabrania jakiegokolwiek stosunku pośredniego czy bezpośredniego z przebywającym obecnie we Francji Trockim.

DWA REKORDY WĘGIERSKIE

BUDAPESZT. PAT. W Budapeszcie na meczu lekkoatletycznym Węgry pokonały — Niemcy Południowe w stosunku 73:54.

Na zawodach tych w biegu na 1500 mtr. Węgier Szabo ustanowił nowy rekord węgierski osiągając 3:59, 4. W skoku wzwyż Bodosy również pobił rekord węgierski, osiągając 195 cm.

DOLAR W WARSZAWIE

WARSZAWA PAT. — Przedgiełda.: — Dolar w obrotach prywatnych 6.57 — 6.59. Bank Polski płaci za dolary 6.45. za czeki— 6.48. Dolar złoty 9.05. Rubel 4.80.

3 proc. pożyczka budowlana 38,75. Dolarówka 49.50. Inwestycyjna 104. Stabilizacyjna 52,125.

OTWARCIE JAMBOREE

Dnia 2 sierpnia odbyło się uroczyste otwarcie IV Wszechświatowego Zlotu Skautów w Gödöllö. Dzień otwarcia zlotu rozpoczą się uroczystą mszą św. Na wielkiej arenie ustawiono kaplicę polową w nowoczesnym stylu. W ołtarzu umieszczono wspaniałą rzeźbę Matki Boskiej Ostrzyhomskiej, Patronki Węgier. Cała kaplica utrzymana w barwach papieskich. W czworoboku przed kaplicą ustawiono ponad sto sztandarów skautowych. Wewnątrz czworoboku zasiedli przedstawiciele rządu, duchowieństwa, generalicji i szereg osobistości ze świata skautowego z naczelnym skautem Węgier hr. Telekym na czele.

Po nabożeństwie ks. biskup Shwoy udzielił wszystkim błogosławieństwa biskupiego, poczem w asyście został z procesją odprowadzony do auta. W nabożeństwie brali udział wszyscy skauci katoliccy. Dla innych wyznań odbyły się osobne nabożeństwa ,między innemi również dla mahometan i izraelitów.

W czasie nabożeństwa grała także polska orkiestra ze Śremu, a 18-tu księży kapelanów, którzy przyjechali z wyprawą, tworzyli przed ołtarzem szpaler.

O godzinie 11 przed południem odbyło się wywieszenie sztandaru węgierskiego na główny maszt przed namiotem Baden-Powella. Na uroczystość przybyli: naczelny skaut świata lord Baden-Powell, naczelny skaut Węgier Graf Teleki, komendant VII podobozu generał brygady Dormandy Goza, szereg skautów honorowych wszystkich państw, oraz poczty sztandarowe. Po defiladzie przed Baden-Powellem, Graf Teleki wygłosił przemowienie o znaczeniu sztandaru, poczem wciągnięto sztandar angielski i węgierski. Orkiestra skautów węgierskich odegrała hymn węgierski.

Popołudniu odbyło się uroczyste otwarcie Jamborre. Już od samego południa zaczęły ściągać nieprzeliczone tłumy publiczności do Gödöllö. Wszystkie pociągi nadzwyczajne, autobusy, tramwaje z Budapesztu były przepełnione do ostatniego miejsca. Na kilka godzin przed uroczystością zaczęły się zapełniać trybuny. Dziesiątki aut zwoziło przedstawicieli rządu, parlamentu, korpusu dyplomatycznego, duchowieństwa, wojskowości. — Setki dziennikarzy i fotografów wszystkich narodowości zgromadziło się przed trybunami W loży głównej zasiedli: premjer Węgier Gomboes, , żona regenta Węgier Hothyego, biskup Shwoy, i synowie regenta.

Nastąpiła wielotysięczna „defilada narodów", która wypadła imponująco, przyczem Polacy byli entuzjastycznie oklaskiwani.

Wieczorem tegoż dnia w poszczególnych podobozach odbyły się pierwsze ogniska. Polacy zbierali dalsze brawa za swoje udatne występy. Późnym wieczorem siedziały tysiące skautów przy wspólnych ogniskach. Nie było wodzów, byli bracia, którzy bez porozumienia porozumiewali się doskonale i bawili się jeszcze lepiej.

Wielka wyprawa

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA)

Praca wre i kipi przy rozbijaniu obozów. U wylotu dłuższego boku polany, w oparciu o pomnik, uwieńczony złotą koroną, stoi na podwyższeniu namiot Baden Powella. — Jego wewnętrzna ściana zdobna jest w różnokolorowe wzorzyste wyszycia.

Po postawieniu namiotów należało wypchać sienniki słomą, rozpoczęła się więc „wędrówka narodów". Widok niezwykły. Kilka tysięcy skautów najróżniejszych narodowości, uwija się wokoło olbrzymiej góry słomy, napychając sienniki, przyczem dzieją się różne niesamowite historje, pełne humoru i tak wielkiego komizmu, że raz po raz ktoś kładzie się ze śmiechu na słomie, ginie pod słomą, wyłazi gdzieś komuś pod nogami. Nie potrzeba też tłumacza. Wszyscy się rozumieją, bo śmiech i radość ma swoją wymowę.

Jeżeli chodzi o urządzenia obozowe, to pierwsza urządziła swój namiot. — Komisja Dostaw Związku Harc. Polskiego co uważać należy za bardzo słuszne i celowe. Wyjaśnia mi te sprawy kierownik CKDH działacz harcerski Materski.

— Przybyliśmy tu z Polski z całym sklepem, który zawiera tylko artykuły wyrobu krajowego — mówi z zapałem. — W ten sposób mimo, że jesteśmy w Budapeszcie, kupować będziemy u siebie, własne wyroby i za własne pieniądze.

— A jak tam Węgrzy i skauci innych narodów?

— O tak. Nasze cukierki, czekoladki, pocztówki, krajki i makatki ludowe. Wielkie powodzenie ma guma do żucia polskiego wyrobu.

Nie kończymy rozmowy, gdyż nadchodzi grupa skautów węgierskich, angielskich i egipskich, aby dokonać zakupów. Służę im za tłumacza.. Rzeczywiście kupują na potęgę słodycze, pocztówki, i kilimy, a także nasze odznaki.

Naraz sensacja: Nadchodzi kilku czarnych skautów z Jamajki. Nasi chłopcy otaczają ich kołem, wznoszą okrzyk: „czuj, czuj, czuwaj" poczem wszyscy się śmieją. Jeden z murzynów kładzie swą czarną rękę na mojej ręce i mówi, śmiejąc się serdecznie:

— Czendż...

Ma to niby znaczyć, że chce wymienić swoją czarną skórę na moją białą.

Ogólna wesołość i chłopaki podrzucają czarnego brata do góry. Jest bardzo zadowolony i śmiejąc się nieprzerwanie, podaje wszystkim rękę.

Skoro już zacząłem rozmowę z „wodzami" postanawiam ją kontynuować. Mam właśnie pod ręką harcmistrza, więc dobieram się do jego skóry. Jest to poznański harcmistrz Zygmunt Lang. Wyjaśniam przedewszystkiem sprawę zatrzymania przez Czechów na granicy naszych bagaży. Dużo wymyślało się na nich, ale w rezultacie okazało się, że Czesi są w porządku, że mieli prawo żądać opłaty za przewóz bagażu przez ich terytorjum, a tylko myśmy się zagapili, nie czyniąc żadnych u nich starań o zniżkę.

Potrącam o sprawę wyżywienia.

— Od jutra każda drużyna (35 harcerzy) otrzymywać będzie produkty wprost w kwatermistrzostwie 7-go podobozu, zarządzanego przez skautów węgierskich.

Z komendantem 2-ej chor. ks. harcm. Luzarem, niema długiej rozmowy. To jest zdeklarowany optymista i entuzjasta. Ze wszystkiego zadowolony. Coprawda, to tymczasem całkowicie uzasadniony.

Idę dalej po „wodzach". Bierze mnie w swoje obroty lekarz naczelny wyprawy dh dr Rudziński z Nowego Sącza.

Siwiutki, ale pełen energji i jakiegoś żywiołowego entuzjazmu staruszek śmieje się, dowcipkuje i opowiada o stanie sanitarnym wyprawy. Mamy dwa ambulatorja, 5 lekarzy i 10 łóżek. W razie wypadku szpital węgierski i dlatego do każdego podobozu przydzielony jest lekarz węgierski.

— A jak tam z zachorzeniami? — pytam.

— Nasze chłopaki są zuchy. Niema żadnych zachorzeń i cierpię na bezrobocie — śmieje się.

— A produkty są świeże?

— Znakomite. Pierwszorzędnej jakości.. Tylko ten smak węgierski. Za dużo wieprzowiny i papryki.

Wreszcie zasięgam języka u dha obożnego harcmistrza R. P. Tad. Mąkosza:

Jest bardzo zadowolony z postępu prac obozowych i z tęgiej miny chłopaków, którzy nie zważając na różne drobne kłopoty, pracują z zapałem przy rozbijaniu swoich obozów. Służbę pełnią karnie i ofiarnie. Obóz polski będzie miał kaplicę w stylu ludowym, oraz szereg bram w stylu regjonalnym (krakowska, śląska, pomorska). W obozie mamy 21 księży - harcerzy, nabożeństwa odbywać się więc będą codziennie. Będzie także szereg świetlic: centralna, łódzka, śląska, wileńska.

Przerywamy rozmowę, bo nagle powstaje zamieszanie i wszyscy biegną na aleję główną. Słychać krążącą orkiestrę. Biegnę i ja: Do obozu maszerują Anglicy (2500), Rumuni (250), Litwini (51) i Belgowie (51).

Robi się coraz gwarniej na terenie złotowym i coraz trudniej ogarnąć to wszystko, co się tu dzieje. ROMUALD KAWALEC.

KRAJ, KTÓRY MA PRZESYT ZIEMI

I nie wrócili więcej...

Podajemy nowy obraz reportażowy wyludniających się stron południa Francji.

Trzeba odjeżdżać. Opuszczam Granon i auto nasze zjeżdża na szlak całego szeregu wsi starych i ludnych niegdyś, a teraz. Rzucam jedno jeszcze spojrzenie na tę pierwszą wieś. Panuje spokój, iście śmierci. Mówię sobie:

— Chłopi, którzy opuścili tę ziemię, musieli być szaleni...

Jest to może za szybki sąd. Przecież nie znam jeszcze w pełni motywów. Przecież chłop, z którym mówiłem, podał mi ich wiele... Przecież oni powołują się na pewne racje...

A tymczasem krajobraz się zmienia dosłownie za każdym ujechanym kilometrem. Stoki Luberonu wijące się wzgórzami całemi tworzą barwny kalejdoskop. Barwny — i bogaty. Dna dolin pokrywają szumiące, ciężkie łany zboża. Łąki nad niewielkiemi strumykami. U samego dołu stoków, na lekkich wzniesieniach, gdzie słońce przygrzewa tem lepiej, mieszczą się cudne, znane niegdyś szeroko, sady Prowansji. Oliwki: pola lawendy: winnice. Czarne gaje dębów, pod których cieniem chowa się skarb grzybny tej ziemi: trufle. Przez całą jesień stacja Awinjonu będzie zawalona olbrzymiemi skrzyniami tego przysmaku, o którym niewiedzą nic chłopi Karpat, czy Wschodniej Europy, a który przynosi tu dobre pieniądze..

Ale droga zmienia się i pod tym względem, że staje się coraz trudniejsza. Wchodzimy, schodzimy, skręcamy. I nagle — cud. Z za zakrętu, odległa o 100 metrów ukazuje się nam cudna sylwetka romańskiego kościołka. Jest cała w rzymskiej prostocie i pięknie swej najczystszej architektury. Za nią wieś...

Niestety. Tu znowu — to samo. Kościół jest bez drzwi. Świeci, jak oczodołami, wielkiemi otworami swych wązkich okien. Dach wytrzymał. Tylko samochód, który zajeżdżał przed sam kościół musiał się cofnąć: zbyt wiele tu było ostrych szczątków, opadłych na ziemię dachówek... Skrzypią niemile pod stopami, gdy wchodzimy do wnętrza. Wnętrze jest ohydne.

Nie wszyscy, niestety, opuścili romański kościołek. Zbyt często był on miejscem najmniej stosownych nawiedzin. Szare mury pokryte są też napisami, podpisami, wspomnieniami dawnych, wyznaczonych sobie w cieniu tych opustoszałych murów schadzek... Brud. Uderza to, że wśród napisów napotyka się na angielskie. Zagraniczny turysta często widać zagląda w te strony wymarłego kraju...

Może te napisy powiedzą komuś, kiedyś to samo, co napisy na murach Pompei, ale nim to nastąpi, z kościołka, który jest pomnikiem wielkiej i starej kultury tego kraju, nie pozostanie nic. Dziś jeszcze jego cała konserwacja — to prosta naprawa dachu, wprawienie zwykłych drzwi i okien. Jakieś 1000 franków. Ale — czy one się znajdą?...

Wieś natomiast jest już zupełnie w ruinie. Nie wytrzymały nawet dachy. Zwaliło się wiele ścian. W danych pokojach bujnie rozkwitły chwasty prowanskie.

* * *

Teraz droga wspina się ostrzej, gnie się pod konarami starych drzew, niegdyś zasadzonej tu starannie alei. Po paru kilometrach jesteśmy w Buoux.

Typowa wieś prowensalska. Najpierw kilka większych, osobnych gospodarstw. Małe fermy. Potem domy zacieśniają się w jedno, ulica, która wypada na niewielki placyk. Jesteśmy w centrum osady.

Ogromne platany ocieniają ją wspaniale. Jest to oryginalny widok miejskiego placu, który jest cały pod drzewami choć te drzewa rosną dość daleko jedne od drugich. Z kamiennej studni płynie woda. Obok stary, bardzo stary chłop kurzy fajkę. I pozatem, w środku osady niema żywej duszy.

Ale nie. Jest urząd gminny.

Urząd gminny w Buoux. Niezapomniany urząd gminny.

Czerwonawa jakaś pleśń oblazła jego ściany. Wdrapała się zwykłą rdzą na metalowy, emaljowany niegdyś napis na blasze: „Maire de Buoux". Drzwi są wyrwane z zawiasów i postawione o ścianę. Szyby są powybijane.

I tylko na ścianie, gdzie rozlepia się afisze, rozporządzenia, widać ostatni dochowany szczątek jakiegoś afiszu. Jest tu mowa o wymiarze podatku i o rekrutacji..

Z za węgła merostwa — gminy, wysunęła się jakaś staruszka i zaprasza mnie na szklankę wina do swego sklepiku. Właściwie niema sklepiku już, miała go powiada, ale jak ktoś tu przyjedzie, to u niej pije. Idziemy.

— Tak, mówi ona, ot tam dalej jest kościół. Bo my nawet stanowimy parafję. Tylko, że niema już proboszcza....

Starucha ciągnie dalej:

— O, tak, ziemia jest dobra w tych stronach. Trochę ciężko pracować na słońcu, ale ziemia dobra. Tylko że niema już ludzi, którzyby tak chcieli pracować... Mieszka nas tu jeszcze 6 rodzin.

Dziad, który palił fajkę zbliża się ku nam. W takiem pustkowiu przybycie kogoś nowego — to sensacja taka, jak niegdyś w puszczach Afryki.

— Co jest tu straszne, mówi, to brak wody.

— Ale macie tu studnię?

— Tylko że wyschła. Napełnia się, gdy są deszcze, potem wysycha. W upalne lata po wodę do gospodarstwa trzeba schodzić w dolinę. To ciężko.

— Czy sądzicie, że dlatego właśnie ludzie opuścili Buoux? i poszli do miasta?

— Nie — mówi starzec — **oni nie poszli do miasta.**

— Więc cóż się z nimi stało? — pytam.

— **Poszli na wojnę** — pada odpowiedź.

Pan staruchów odwraca na moment głowy, jakby chcąc umknąć przed jakiemiś wspomnieniami. Po chwili starzec ciągnie ściszonym głosem:

— **I nie wrócili więcej...**

* * *

Przechodzę koło parafji, jasnego, małego domku, który, o dziwo, nie zczerniał w ten ciemny, ponury sposób, co inne domy-ruiny. Stoi w zarosłym chwastami ogródku, którego furtkę zastępuje drut kolczasty jak w rowach strzeleckich. Staruszkowie kuśtykając idą za mną. Dowiaduję się, że msza św. bywa tu raz na miesiąc, gdy któryś z księży okolicznych ma czas tu przybyć. Kościół jest zamknięty. Jego dzwon służy dziś tylko na pogrzeby.

Znaleźliśmy się na skraju wsi i wiatr niesie z pól zapach lawendy.

— O, nie zbieramy już jej — mówi starzec. — Niema nikogo do pracy. A zresztą nie bardzo to się dziś popłaca, nie dość to drogie.

— Ale z sąsiedztwa nie moglibyście znaleźć robotników?

— Niema ich. Albo byliby za drodzy. Naszych sześć rodzin, pozostałych w Buoux robi co samo może. Reszta pozostawia.

Napełnia na nowo swą fajkę i ciągnie:

Młodzi umarli na wojnie, starzy umarli ze starości. Za lat dziesięć...

I nie kończy.

* * *

Buoux miało w 1873 roku 235 mieszkańców. W tym właśnie czasie ludność Francji poczęła maleć.

W 1914 miało już tylko 75.

W 1933 ma 17-tu.

Wojna. Guy Mounerau

W WIRZE STOLICY

ITALJA — POLSKA 3:2

W przyszłym roku Polska nie będzie grała o puhar Davisa, obecny mecz był eliminacją na 1934 r. za rok dopiero wolno nam będzie znów grać — o prawo grania w 1935. Dlatego porażka z Włochami jest bardzo bolesna.

SERTORIO

Hebda rozniósł Sertoria, Tłoczyński go wymięczył w 4 setach. Koželuch zrobił swoje, podciągnął naszych o tyle, że wygrali gładko z tenisistą, co miesiąc temu pobił ich obu. Te 2 punkty przyszły Polsce łatwo, Sertorio jest grubo, grubo gorszy i od Hebdy i od Tłoczyńskiego.

KAMIENNY DE STEFANI

Zimny, skupiony, ostre rysy, zacięty, bezwzględny. Podobny z twarzy i do Cocheta i do Tildena, i do Lacoste'a, i do Vineza — wszyscy oni mają tę zimną maskę, tę żelazną wolę zwycięstwa, tę złość, nieustępliwość wypisane na twarzy.

Ledwo wszedł na kort De Stefani, każdy zrozumiał, że tu żartów nie będzie. Ten czarny, chudy człowieczek, co się nie uśmiechnął ani razu przez 3 dni, to przeciwnik górujący o głowę nad naszymi asami.

De Stefani gra obu rękoma. Zawsze trzyma rakietę w dwóch rękach, zależnie czy piłka mu idzie na forhand czy bakhand, przerzuca rakietę do prawej, czy lewej ręki. Robi to niesamowite wrażenie. Serwuje prawą ręką, przy siatce gra i lewą, smeczuje — którą wygodniej.

Ostrzejsze piłki wali jednak prawą ręką, ale i lewą ma bardzo pewną, soli nią crossy pierwszorzędne.

Tłoczyński grał z De Stefani dobrze, ale nie nie mógł zrobić. Klasa różnicy! De Stefani ganiał go po placu, zabijał szybkością. Trzeba zaznaczyć: szybkością piłek! sam bowiem rusza się minimalnie, biega fatalnie, setki nie zrobiłby prędzej jak w 15 sekund. Ale uderzenie ma o połowę szybsze od Tłoczyńskiego, który przecie jest najszybszy z Polaków. De Stefani był panem na placu.

WITMAN PRZEGRYWA MECZ

Dlaczego kapitan związkowy Riedl wystawił parę Hebda — Witman? Dlaczego, kiedy ta gra decydowała o wszystkiem.

Włosi grali przyzwoicie. Sertorio i Taroni nie są orłami, biegali, pukali, starali się w miarę **sił.**

U nasHebda grał doskonale. A Witman stał jak kołek wbity w plac, bez startu, szybkości, niemrawy, ciężki, bez ambicji nawet. Lobują Hebdę — cofa się i palantuje smecza; lobują Witmana — gapi się tylko, i macha głową, Hebda biega za niego i za siebie.

Gemy serwisowe Witmana były częściej wygrane, niż Hebdy. Pewnie — bo Hebda przy siatce pracował, rzucał się, a Witman przy siatce był palikiem — piłki brykały mu koło nosa.

Stolarow grał potem pokazówkę z Taronim — do luftu! Gdyby grał stary rupiec, byłoby jeszcze gorzej. Nie — mamy tylko dwóch graczy: Hebdę i Tłoczyńskiego, gdyby grali razem doubla wygraliby napewno, każdy z osobna nie mieli szans.

Tłoczyński źle gra z Hebdą, bo go w duchu nie cierpi — mówią. Głupstwa, w takim meczu myśleć o swoich porachunkach. Riedl jest winien — wystawiać taką kluskę, jak Witman, co się rusza gorzej niż 50-letnia kobieta w osmym miesiącu ciąży.

Po przegraniu doubla nie było ratunku.

Wobec porażki doubla jedyną szansą było zwycięstwo Hebdy nad De Stefanim. Widząc klasę obu można było zrozumieć, że to niemożliwe. Ale sędziowie byli napompowani przez dygnitarzy. I De Stefani nie mógł formalnie grać — ładuje piłkę do rogu; aut! daje ślicznego crossa: aut! Przestał atakować, starać się skończyć piłkę, oddawał wszystko na środek placu — czekał aż Hebda wyraźnie zepsuje. Mecz stał się obrzydliwym, nachalnem widowiskiem. De Stefani walczył z 12-stoma drabami. Dobrze grający Hebda był najmniejszą zaporą.

De Stefani prowadzi w piątym secie 3:1 i jest djus. De Stefani daje dwie dobre piłki i chce przechodzić — a tu sędzia główny ogłasza znowu: djus. I zamiast 4:1 było po chwili 3:2. Czy można grać w takich warunkach? Trzeba mieć żelazne nerwy, trzeba być naprawdę o klasę lepszym, by jednak wygrywać. De Stefani to wielki sportowiec.

Machlojki, nachalne szwindle nie wychodzą nigdy na dobre. Jeszcze tak parę razy i tenis zejdzie do roli zapasów w cyrku.

CO MÓWI DE STEFANI

— Jeżdżę po całym świecie, — oświadcza Włoch, wszędzie publiczność jest szowinistyczna, bardziej nawet niż tutaj. Nie przejmuję się tem, bo już taki handicap, niech sobie biją brawo swojemu, niech się cieszą gdy ja zepsuję.

Wszędzie sędziowie mogą skręcić parę piłek. W Anglji miałem z Austinem 2 setbole, oba mi nawalono. Ale tutaj nabrano — napewno, o krok ode mnie 11 czy 15 razy. A ile po tamtej stronie placu? Drugie tyle! Nie — tak ordynarnego nie widziałem nigdy. Nie przyjadę do Polski drugi raz z przyjemnością, o nie! To nie jest sport.

Ma rację Stefani. Tłumaczę mu, że to pierwszy raz się u nas zdarzyło — trzęsie głową, nie wierzy. Karol.

KULT BOHATERÓW

Jak czci Warszawa kpt. Skarżyńskiego, dowiadujemy się z feljetonu p. Zdz. S. w „Kurjerze Porannym":

Po dziesiątkach oficjalnych wizyt, bankietów, przyjęć, zwycięski lotnik chce zakosztować przez chwilę „życia prywatnego" i postanawia z małżonką udać się do teatru.

Zaledwie taksówka zatrzymała się przed gmachem teatru, a kpt. Skarżyński ukazał się na ulicy, otacza go grupa małych dziewczynek ze szkoły powszechnej. Dziewczątka zaopatrzone są w sprzedawane na ulicy podobizny sławnego lotnika. Przepychając się i piszcząc wyciągają rączyny do kpt. Skarżyńskiego.

— Niech pan się podpisze, niech pan się podpisze — wołają niemal z płaczem.

Zdobywca Atlantyku bynajmniej nie ma zamiaru odmawiać. Grzecznie przykłada rękę do daszka i uśmiechając się mówi:

— W tej chwili paniom służę.

Jakoż wyjmuje pióro i zaczyna podpisywać.

Panienki są niecierpliwe. Popychają „swego" kapitana, trącając go w łokieć.

Kpt. Skarżyński jak może uspakaja swe zbyt gwałtowne wielbicielki.

— Zaraz wszystko podpiszę niech panie będą spokojne!

Minęła już godzina rozpoczęcia się spektaklu. Liczba panienek wciąż się zwiększa, a zdobywca Atlantyku wciąż podpisuje.

Tymczasem niewiadomo skąd zjawiło się już kilku fotografów. Są nieco bezceremonjalni.

— Panie kapitanie, proszę się obrócić — woła jeden.

— Chwilka spokoju, — prosi drugi.

Naokoło zbiera się spory tłum ludzi. Ktoś wznosi okrzyk:

— Kpt. Skarżyński niech żyje!

Tłum podchwytuje okrzyk. Zewsząd zbierają się przechodnie. Wszyscy chcą zobaczyć bohaterskiego lotnika.

Objawy kultu, uwielbienie tłumów, rozgłos i sława są niewątpliwie rozkoszą. Ale tracić z tej racji przedstawienie w teatrze? Ale składać godzinę całą podpisy aż do omdlenia ręki? Znosić bezceremonjalną komendę fotografów i natarcie „szpicówek" ze szkoły powszechnej? Być narażonym na poufałość tłumu, który zaczyna trącać w łokieć „swego" kapitana? Owoce sławy bywają niekiedy gorzkie. I traktować zdobywcę Atlantyku jak Kiepurę czy Brodzisza, rozdających autografy, nie wypada. Wszystko na swojem miejscu. Zamiast zatarasować kpt. Skarżyńskiemu wejście do teatru, należałoby mu raczej to wejście ułatwić, utworzyć szpaler, chłonąc kapitana wzrokiem i tylko wołać:

— Niech żyje!

ROCZNE KURSY PIELĘGNOWANIA I WYCHOWANIA DZIECI

egz. od 1925 w Wilnie

Program obejmuje kurs teoretyczny i praktykę w szpitalach, przedszkolach i żłobkach. Zapisy są przyjmowane w lokalu Rocznych Kursów Handlowych przy ul. Adama Mickiewicza 22—5 od godz. 5—7 wiecz. codzień oprócz świąt. Telefon 16-02

„Lecz zawsze wierne, litewskie..."

Biały ścieg traktu Piłsudskiego, szlaku Warszawa — Wilno, jest jakby wąską, a długą kładką, rzuconą przez błota i lasy. Nasze grodzieńskie auto przelatuje polanę za polaną, odrzuca za sobą kępy brzóz, ugrzęzie w rojstach przydrożnych i wyspy gonnych sosen, sterczących nad lasem, jak zwinięte w ciszy powietrza sztandary. Tak odrzuciliśmy właśnie po lewej Święte Błoto z jego gajami zasnutemi mgłami bagiennych wyziewów, i powstańczą swą legendą. tak, nieco dalej, inne błoto, tym razem „Ciemnem" zwane. Aż wprost z twardego gościńca wypadliśmy przy trzeciem wreszcie błocie — Zabłociu w sam piach. Droga grzęznąca aż po osie, samochód brnie w piachu. W Zabłociu pełno żołnierzy. Przedewszystkiem, po 76 pułku piechoty lidzkiej, przeszli tu inne oddziały: Strzelcy, przysposobienie wojskowe, kolejarze.

Wieśiaczki litewskie odpoczywają na cmentarzu dubickim.

W Zabłociu dawniej stawano na przeprzęgi, teraz nam się zagrzała chłodnica. Luzujemy więc wodę jak pradziadkowie konie, Żołnierze zdążający do Dubicz, nam w tem pomagają Gospodarzy zeszło się też trochę, obojętnie, z godnością patrzą na maszynę. Wody w tym kraju tyle, co lasu, to znaczy dużo, a jednak gospodarzy interesuje bardzo sprawa, kto więcej wody potrzebuje: motor, czy koń. Ku chwale naszej „Dodge" okazuje się, że koń.

— A wiecie to, czemu wszyscy jadą w puszczę? — ktoś pyta.

Chłopi się śmieją. Oni wiedzą. Wiadomo — wojna będzie.

— Skądże wojna —

Leśny człowiek jest mądry, jego nie oszukać. A jakżeż jak nie wojna? Pocoby się pchali w tamten las?

Nie można powiedzieć, by byli bardzo przekonani naszemi wywodami, ale nie można powiedzieć, by bardzo ich straszyła zapowiedź wojny. Ot, nowość na puszczy. A może jeszcze jej i nie będzie...

Jest już wieczór, gdy nasze auto przedziera się przez piachy poddubiskie. Droga świeżo usypana przez saperów grodzieńskich, usypuje się pod kołami na boki. Przez wieś jedziemy stępa. Aż czarno od ludu. Pozatem naprawdę jak w czas wojenny. Wszystkie domy wsi zajęte pod kwatery, Na drewnianych ścianach długich, przysiadłych chat, napisy: kwatera takiego i takiego to plutonu, takiego i takiego to dowództwa. Kwaterunki wszędzie. Pod lasem peliskim rozłożony, ogniami kuchenek polowych dymiący, obóz. Tuż obok starego cmentarzyka, na skraju którego mieści się mogiła powstańcza, rozłożona główna wojskowa kwatera. Ksiądz proboszcz biedak nie mógł tylu godnych panów pomieścić w drewnianej plebanji: ale tem lepiej służy im świeże siano olbrzymiej stodoły, niezgorzej duże kasyno, niemniej godne i niemniej prowizoryczne. Podwórze zajęły ciężkie, sterane w tylu rozjazdach maszyny. Co nobliwsze limuzyny posłużą również za sleeping.

* * *

Gdzieś nad ranem gra wsią wojskowa pobudka i przypomina się zaraz, że ten nasz pobyt, to coś innego od łowieckich wypraw w lasy. Ale na długo przed pobudką żołnierską, niewygrana na żadnych fanfarach pobudka ludzi leśnych obudziła ze snu mieszkańców dalekich od Dubicz osad. I właśnie temi leśnemi dróżkami, tak charakterystycznemi w swej wąskości, w swej załamliwości, raz niemal że ginących w wąwozie drzew, raz rozszerzających się w małe polany, jak niesforna, przez miękkie gleby płynąca rzeczka, ciągną na długo przed świtem najdalsi sąsiedzi Dubiczan. Ścieżynką przez dotąd jeszcze niezbadane bagienka przybyli chłopi z Szumów i z Żubrowa, witają się właśnie z panem pułkownikiem Perkowiczem, duszą organizacyjną tego całego obchodu, a witają się godnie, poważnie. Im się w tem święcie należy miejsce najpierwsze, tuż za rodzinami Ludwika Narbutta, panów Brzozowskich z Górnofela, krewnych Kraińskiego, tuż za duchowieństwem, które w tem święcie wspomina następcę i prawą ongiś rękę Narbutta, księdza Horbaczewskiego. W tych dwóch wsiach miał bowiem pan Narbutt wypróbowanych przyjaciół, sojuszników po żmudzku wiernych. I wsie stawiły się niemal całe, a choć wobec takich jezorskich chłopów czy kurkowskich, czy rudnickich mniej zamożni, mniej ustrojeni, dumnie spozierają i na cmentarz pod sam ołtarz pchają się ku niemałemu zgorszeniu pana przodownika. Im tam miejsce, znają swoje prawo.

Pomnik Narbutta i towarzyszy

Długiemi, chybotliwemi wozami jadą całe chaty luda. Mijamy ich na drodze podwiejskiej, padają nazwy wsi, okolic. Wali to całe bractwo lepiej niż na kiermasz jaki, jedzie jak na odpust największy. Ale nietylko oni.

Wczoraj był wieczorny apel poległych 76 kiej „samoobrony", w 1919 r., walczył przez p. p. lidzkiej. Pułk powstał z wileńskiej i lidz cały rok następny i na długo potem. Pułki ziem wschodnich, to nie były te pułki, w których żandarmerja wyciągiwała kogokolwiek w pole. Wszystko to byli ochotnicy, poszli do wojska polskiego, gdy Polska świtała gdzieś dopiero, bili się, gdy ich ziemie były pod bolszewikiem. Pułk, jak jeden mąż, był ochotniczy. Ochotnicy polskiego wojska z Kresów. Padło ich kilka dziesiątków —. i oto odczytywano w brzasku księżyca i brzasku krwawym łuczyw ich listę. Przed sprężonym na baczność dwuszeregiem pułku lidzkiego padały nazwiska:

Szereg. Ehrlich Majloch...
Szer. Mincz Aron...
Szer. Waldman Majer...
St. szer. Jungnikiel Kazimierz...

Wybijają się te ostrzejsze w swym tonie obcym, te bardziej niespodziewane — tutaj. Ileż Majlochów i Mejerów i Aronów było wówczas — po innej stronie? Otrzaskano nas z całkiem innem stanowiskiem Aronów i Majerów. A przecież — jest jeszcze inna strona legendy. Po każdem z tych nazwisk odpowiada wyraźnie rota apelu wojskowego, odpowiada z szeregów żołnierskich: „Poległ na polu chwały". —Dużo mówi lista tych nieznanych ochotników lidzkiego pułku.

Wśród tłumu uwija się sporo Żydów. Nie tylko straganiarzy, ubijających interes. Także wielu, którzy przyszli tu dlatego właśnie, że oto będzie apel polowy i że w tym apelu stwierdzone zostaną słowem żołnierskiem rzeczy, które nie są stwierdzane nigdzie indziej. Przyszło dużo, bardzo dużo, młodych. Coś ich widać musiało ściągnąć na ten wieczorny, w ciszy boru, apel.

W środku grupy, zwrócony ku nam stoi p. Teodor Narbutt, syn powstańca i sybiraka, bratanek wodza powstania litewskiego.

* * *

Stary cmentarz, pofalowany zapadłemi wzgórkami mogiłek, pofalowała białemi szczytami chust wiejskich, ciemnemi czapami mężczyzn, straszna ciżba ludzi. I już z pod ołtarza polowego spłynęła ku wspólnej mogile powstańczej, gdzie właśnie dokona generał wojsk polskich odsłonięcia pomnika poległych. Olbrzymie, wysokie, krzyże cmentarne: takie krzyże cmentarne, któremi był jak stygmatami, znaczony cały kraj, od Połągi, aż gdzieś pod Homel, od Grodna popod Orszę, teraz czarnemi drzewcami swemi nad tłumem sterczą. A obok nich ciężkie od haftów złotych sztandary organizacyj, wojska, i wysokie na wysokich jak te krzyże same, drzewcach, biało-czerwone smugi olbrzymich flag. Takie wysokie i długie, jakby poto, by je widać było z najdalszych łęgów pelaskich, aż z tamtych, gdzie padł sam pan Narbutt chyba. I jak tak patrzymy na uroczystość, to nad morze głów trzy te wybijają się rzeczy: pomnik — sztandary — krzyże. To jakby wokoło pomnika zeszły się sztandary starego czasu i nowe zwycięskie w tej samej, o to samo prowadzonej, walce: Męczeńskie — i zwycięskie.

* * *

W pierwszych rzędach zasiedli wojewodowie, generałowie, honoratiores w ciemnych ubraniach i w mundurach z błyskiem szlifu i wstążek orderowych. A za nimi, przy wojsku, ciśnie się cała ciżba ludu. Ale ten lud jakiś nie miejski taki: nie pcha się. Młodziki poleciały sobie w sam tłok, od tego i młodziki, ale ogół rozlał się wolniejszą, rzedszą masą wokół pomnika i cmentarza. Patrzą, z daleka widać wszystko akuratnie, patrzą i radzą sobie, wspominają, uwagi robią.

— A jest Piłsudski?.

— Ja widziała jak wieźli! — zaręcza obok staruszka.

Odwracamy się więc i poprostu poczynamy się nieco śmiać, a potem przekonywać, że nie. Niema. Napewno niema. Proszę nam wierzyć, że niema. Ten pan z wielkiemi siwemi wąsami, to przecież był za stary, bo to weteran z powstania, z Wilna przyjechał.

A oto czuję, że niepotrzebnie, okropnie niepotrzebnie przeczę tej wierze, patrzącej z jasnych, starych oczu babinki. Pocóż to mówiłem? Ale te myśli przychodzą ze słowami ostatniemi tego głupiego przeczenia. Piłsudski — ciągnąłem był właśnie — nie chodzi w takim granatowym mundurze, a w jasnym.

Szare, jak szparki wąskie, oczki babinki rozszerzają się do mnie:

— Jasnym takim?

Rozumiem teraz, co mówić trzeba:

Propaganda lniarska w czasie III Targów Północnych w Wilnie

PIERWSZY OGÓLNOPOLSKI ZJAZD LNIARSKI

Następnego dnia po otwarciu III Targów Północnych i Wystawy Lniarskiej, 27 sierpnia, rozpoczyna się I-szy Ogólnopolski Zjazd Lniarski. Zjazd trwać będzie 2 dni.

Pierwszego dnia (w niedzielę 27 sierpnia) odbędzie się „Dzień Lniarski". Przed południem, w teatrze w ogrodzie Bernardyńskim, odbędzie się uroczyste posiedzenie, zapoczątkowane przemówieniem generała broni Lucjana Żeligowskiego. Po referatach obrazujących stan lniarstwa na poszczególnych odcinkach i jego perspektywy na przyszłość, zostanie wyświetlony film lniarski, otrzymany z Czechosłowacji. Po obiadowej przerwie nastąpi grupowe zwiedzanie Wystawy Lniarskiej, pod kierownictwem przewodników. O godz. 18 odbędzie się rozdanie nagród konkursowych za włókno i przędzę.

Wycieczki ze wsi, które w tym dniu gremjalnie zjadą do Wilna — mają być odziane w len. Projektowanym jest pochód przez ulice miasta uczestników Zjazdu. Wieczór uczestniey zjazdu spędzą w teatrze.

Następnego dnia — 28 sierpnia — w godzinach rannych, odbędzie się w Letnim Teatrze (w ogrodzie Bernardyńskim), walne zebranie T-wa Lniarskiego, z udziałem licznie zaproszonych gości i delegatów wszystkich dzielnic.

Po wysłuchaniu sprawozdań zostaną wygłoszone naukowe referaty. Po obiadowej przerwie nastąpi poświęcenie gmachu Lniarskiej Centralnej Stacji Doświadczalnej w Wilnie (ul. Św. Jacka 2). O godz. 18 — w Ogrodzie Bernardyńskim podwieczorek, połączony z pokazem i konkursem sukien i pijam lnianych. — W razie niepogody podwieczorek odbędzie się w zamkniętym lokalu.

Kurs Lniarski od 1 — 10 września 1933 roku.

Jednym z ważniejszych punktów programu ogólnopolskiej wystawy lniarskiej w Wilnie, ma być 10-dniowy kurs, celem którego jest zaznajomienie ludzi pracujących w lniarstwie, tak ze sprawą lniarską w ogólności, jak i podstawowemi zasadami uprawy, wyprawy, oraz przeróbki lnu i konopi.

Kurs rozpocznie się 1 września 1933 r. W programie kursu przewidujemy następujące przedmioty: 1) uprawa lnu — 6 godzin; 2) nasiona lnu — 2 godz.; 3) chwasty lnu — 2 godz.; 4) choroby lnu — 2 godz.; 5) szkodniki lnu — 1 godz.; 6) doświadczalnictwo — 2 godz.; 7) przeróbka lnu — 6 godz.; 8) ćwiczenia z przeróbki lnu — 2 godz.; 9) kotonizacja — 2 godz.; 10) kwalifikacja lnu — 2 godz.; 11) podstawy standaryzacji włókna — 2 godz.; 12) charakterystyka przędzy — 2 godz.; 13) zasady przędzenia — 4 godz.; 14) zasady tkactwa — 2 godz.; 15) standaryzacja tkanin wiejskich — 3 godz.; 16) ćwiczenia z przędzeniem i tkactwem — 3 godz.; 17) wykańczanie tkanin samodziałowych — 3 godz.; 18) organizacja zbytu włókna — 2 godz.; 19) organizacja zbytu tkanin — 2 godz.; 20) kon kursy lniarskie — 2 godz.; 21) prace w terenie nad podniesieniem uprawy i przeróbki lnu — 3 godz.; 22) prace w terenie nad podniesieniem przemysłu samodziałowego — 2 godz.; 23) len a higjena — 2 godz.; 24) len a moda — 1 godz.; 25) len a wojsko — 2 g.; Kurs jest bezpłatny.

KONKURSY

W dniu 27 sierpnia 1933 r. odbędą się konkursy z nagrodami:

1) za najlepszą słomę lnianą (do konkursu należy nadesłać 3 kg. słomy lnianej nieomłóconej);

2) za najlepsze włókno lniane trzepane (do konkursu należy nadesłać 1 klg. włókna);

3) za najlepsze włókno czesane (do konkursu należy nadesłać pół klg. włókna);

4) za najlepsze włókno konopne (do konkursu należy nadesłać 1 klg. włókna);

5) za najcieńszą przędzę samodziałową (do konkursu należy nadesłać 100 klg. przędzy);

6) za najcieńszą tkaninę samodziałową (do konkursu należy nadesłać 1 metr bieżący).

Zgłoszenia do konkursów należy nadsyłać do 10 sierpnia 1933 r.

Materjał konkursowy można przesłać z przyjeżdżającą wycieczką na „Dzień Lniarski", względnie pocztą do dnia 20 sierpnia 1933 r.

ROCZNE KURSY HANDLOWE
M. PRZEWŁOCKIEJ W WILNIE.
Zarząd powyższych kursów, egzystujących od 1919 roku, zawiadamia, iż zapisy przyjmuje sekretarjat kursów codziennie o godz. 17—19 w lokalu Szkoły Pisania na Maszynie przy ul. Mickiewicza 22—5.
Buchalterja: Ogólno Handlowa, Bankowa, Przemysłowa.

KRONIKA wileńska

WTOREK Dzień 8 Cyrjaka Jutro Romsna

Wschód słońca g. 3,41
Zachód słońca g. 7,07

KOMUNIKAT STACJI METEOROLOGICZNEJ USB W WILNIE

Ciśnienie średnie: 757.
Temperatura średnia: + 20.
Temperatura najwyższa: + 25.
Temperatura najniższa: + 8.
Wiatr: południ. zach.
Tendencja: silny spadek.
Uwagi: pochmurno.

PROGNOZA POGODY P.I.M.-a na dzień dzisiejszy:

Pomorze, Wielkopolska, i Wileńskie — wzrost zachmurzenia ze skłonnością do burz lub przelotnych opadów. Lekkie ochłodzenie. Umiarkowane wiatry południowo - zachodnie, skręcające przez zachód ku północnemu zachodowi. Pozostałe dzielnice — w dalszym ciągu pogoda słoneczna o przejściowem wzroście zachmurzenia, w godzinach południowych ze skłonnością do burz. Upalnie. Słabe wiatry południowo - zachodnie.

URZĘDOWA

— **Ulgi dla właścicieli samochodów.** Urząd wojewódzki upoważniony został przez ministerstwo komunikacji do anulowania części zaległości na Fundusz Drogowy powstałych w latach 31 — 32, 32 — 33, od taksówek autobusów i samochodów ciężarowych.

Ulgi te będą udzielane indywidualnie i wysokość ich uzależniona jest wyłącznie od województwa.

Nie umorzona część zaległości będzie rozłożona na raty miesięczne. Ostateczny termin spłaty tych rat minie dla taksówek z dniem 31 marca 35 r. zaś dla autobusów i ciężarówek — z dniem 31 maja 34 r.

SKARBOWA.

— **Zeznania o dochodzie.** Lekarze pracujący w szpitalach K. Ch. oraz inżynierowie zatrudnieni w przedsiębiorstwach nie składają zeznań o dochodzie.

Władze skarbowe otrzymały w tej sprawie odpowiednie wyjaśnienie z Warszawy.

MIEJSKA.

— **Strajk malarzy.** Porzucili pracę robotnicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach malarskich. Strajkuje około 200 osób. Zatarg ma tło ekonomiczne.

— **Likwidacja przedsiębiorstw.** W ciągu lipca zlikwidowało się w mieście 9 przedsiębiorstw handlowych i 7 rzemieślniczych Nowych warsztatów rzemieślniczych powstało 9.

— **Zachorowania zakaźne.** W ub. tygodniu zanotowano w Wilnie 22 wypadki chorób zakaźnych w tem 6 śmiertelnych.

AKADEMICKA.

— **Ostrzeżenie.** Zarząd Koła Polonistów prosi nas o zamieszczenie następującego ostrzeżenia:

Do lokalu Koła Polonistów U. S. B. przy ul. Zamkowej 11. niewykryty dotychczas osobnik dokonał włamania zabierając szereg wydawnictw będących własnością Koła, a między innemi pewną ilość numerów „Alma Mater".

Sprawca kradzieży przypuszczalnie będzie usiłował rozprzedać wspomniane pismo prywatnie, rzekomo z polecenia Koła.

Ostrzegamy wszystkich przed złodziejem i prosimy o skierowanie go do policji w wypadku, gdyby się zwrócili z propozycją kupna.

SZKOLNA

— **Roczna Szkoła Pracownic Gospodarczych Zrzeszenia Wojewódzkiego Związku Pr. Obywatelskiej Kobiet** przyjmuje zapisy do dnia 20 sierpnia r. b. codziennie od godz. 10-tej do 14-tej w kancelarji Szkoły (Jagiellońska Nr. 3/5 m. 3).

RÓŻNE

— **Otwarcie III Targów Północnych i Wystawy Lniarskiej transmitowane będzie przez Radjo.** Dyrekcja Naczelna Polskiego Radja w Warszawie wyraziła swą zgodę nadania za pośrednictwem swej rozgłośni wileńskiej transmisji z uroczystego aktu otwarcia III Targów Północnych i Wystawy Lniarskiej w dniu 26 b. m. Otwarcie zatem Targów i Wystawy nastąpi punktualnie o godz. 11-ej.

Bezpośrednio po transmisji z otwarcia III Targów Północnych i Wystawy Lniarskiej Polskie Radjo nada reportaż z Wystawy Lniarskiej.

Z Izby Przem. - Handlowej. W niedzielę miało miejsce posiedzenie plenarne Izby Przemysłowo - Handlowej. M. in. omawiano wniosek żydowski domagający się bojkotu towarów niemieckich. Wniosek przyjęto.

— **Eksport wyrobów rzemieślniczych** W sprawie organizacji eksportu wyrobów rzemiosła wileńskiego zagranicę bawi w Warszawie dyrektor Izby p. Młynarczyk. Chodziło o organizację eksportu obuwia do Sowietów, beczek do Ameryki, i t. zw. galanterji drzewnej do Anglji.

Jeżeli chodzi o Sowiety, to w sprawie tej, jak wiadomo wyjeżdża wkrótce specjalna delegacja .

Na dobrej drodze są pertraktacje z importerami amerykańskimi. Pertraktacje z Anglją prowadzą się.

— **Strzelcy i drużyniacy z przed 1914 r.** proszeni są o nadesłanie swych wspomnień z czasów służby w Związku Strzeleckim i Drużynach Strzeleckich przed 1914 r., dla umieszczenia tego w „Księdze Pamiątkowej", która z okazji 25-lecia Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich wyjdzie we wrześniu 1933 r.

Należy również podać nazwiska poległych lub zmarłych Strzelców i Drużyniokow. Adresować: Okręg Związku Strzeleckiego Lwów, Kurkowa 12.

CO GRAJĄ W KINACH?

HELIOS — Królowa Jazzbandu i — Sztabs-kapitan Gubaniew.
PAN — Krwawy szlak
CASINO — W sidłach szaleńca i Pocałunek.
LUX — Odrodzenie.
ADRIA — Na podniebnym szlaku.

WYPADKI I KRADZIEŻE.

— **Między spólnikami.** Na ul. Bystryckiej 15, wynikła bójka między handlarzami Awidanem i Sawiczem wspólnie prowadzącymi interesa.

— **Zasłabnięcie.** Przy ul. Połockiej 1, zasłabł nagle A. Dzienisionek. Sąsiedzi wywazyli drzwi do jego mieszkania i odwieźli chorego do szpitala.

— **Z POD PODUSZKI. W dniu 5 b. m. Gajlewicz Marjan, mieszkaniec wsi Krecewicze gminy Druja, zawiadomił policję, że w pokojach umeblowanych Bałanowa (Kolejowa 5) nieznani sprawcy skradli mu z pod poduszki portfel z800 zł. w gotówce.**

— **Okradzione mieszkanie.** Markowicz Bronisław (Zygmuntowska 26) zawiadomił policję, że w nocy z 4 na 5 b. m. nieznani sprawcy za pomocą odsunięcia kraty w oknie dostali się do jego mieszkania i skradli 2 szynki wędzone samowar, 2 kołdry watowe i około 50.000 gilz. Okradziony poniósł straty na 400 zł. Policja wdrożyła śledztwo celem wyszukania złodziei

— **Odebrany garnitur.** Ze skradzionym garniturem wartości 30 zł. zatrzymano Milewskiego Stanisława (Warszawska 13). Zabrał on ten garnitur z niezamkniętego mieszkania swego imiennika mieszkającego w tym samym domu.

— **Podrzutek** 3 tygodniowego podrzutka chłopca znaleziono w bramie domu przy ul. Kalwaryjskiej Nr. 92. Umieszczono go w Przytułku Dzieciątka Jezus.

BRASŁAW

— **POŻAR. 20.000 zł. strat poniósł we wsi Ziemblinie, gminy jodzkiej Piotr Wiereszczako skutkiem pożaru, który zniszczył jego dom niezamieszkały. Przyczyna pożaru niejasna,— wskutek tego prowadzone są dochodzenia. — Sam właściciel domu mieszka w powiecie dziśnieńskim, w Dalekiem.**

WILEJKA

— **BÓJKA WYROSTKÓW. Dwunastoletni Orkadjusz Worawko, pastuch ze wsi Bubny — gminy budsławskiej na pastwisku koło wis — Jasikówka, tej samej gminy napadł na 13-letniego Jana Balczewskiego zadając mu nożem ranę w plecy, w okolicy lewej łopatki. Lekarz uznał obrażenie za ciężkie.**

Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarł dnia 7 sierpnia nasz ukochany i nieodżałowany
mąż, ojciec, szwagier i wujaszek
B. P. MARKUS DEULL
O czem powiadamiają stroskani
ŻONA, SYNOWIE, CÓRKA i RODZINA
Jagiellońska 3.

Łobuzerskie napaści pod miastem

WILNO. Wsie w okolicy Ponar jak dotychczas cieszyły się względnie dobrą opinją. Gdzie jak gdzie, lecz tam bardzo rzadko notowano jakiekolwiek zajścia, szczególnie krwawe Ostatnio jednak i okolice Ponar poczęły wzorować się na wsiach, gdzie każda zabawa lub wesele kończy się bójką, a nawet zabójstwami.

Terenem podobnych wypadków staje się coraz bardziej wieś Wojdaty koło Białej Waki. Co niedziela zjeżdżają się tam całemi grupami jakieś podejrzane indywidua aby łącznie z miejscowymi szumowinami wyprawiać różne brewerje.

W ub. niedzielę banda pijanych chłopów napadła na przybyłych z miasta wycieczkowiczów i rozpoczęła masakrę zaskoczonych mieszczuchów.

Jeden z napadniętych był goniony jak opowiadają, aż pod Ponary, a gdy padł ze zmęczenia rozjuszeni chłopi poczęli bić go kijami.

Na pół żywego przywieziono go następnie do Wilna i ulokowano w szpitalu św. Jakóba.

Kilka innych osób zostało lżej poszwankowanych.

Ciężko rannym jest niejaki Antoni Tarasiewicz z Wilna.

Tak w Ponarach, jak i w pobliskich Wojdatach z uwagi na liczne wycieczki nie zawadziłoby chociażby w niedzielę wysyłać obchód policyjny, widok którego znacznie ostudziłby zawadjackie zapały.

O kursy dla żebraków

Podobno publiczność wileńska wyrzeka na natarczywość małych żebraków, sprzedających kwiaty na ulicach. Czepiają się przechodniów, zanudzają na śmierć. Ciekawe, że znalazłszy się we Włoszech, zachwycamy się atakującymi nas lazzaronami; w Paryżu stwierdzamy, że okrzyki ulicznych marszandów dodają tempa życiu. Ale z nami tak zawsze: cudze chwalimy, swego nie znamy.

Być może, że wileńskie pętaki z kwiatami nie są tak malownicze jak włoskie i paryskie; być może również, że nie posiadają tej kultury osobistej, swoistego charme'u i umiejętności naciągania ludzi, co tamci. Poco ich jednak usuwać z ulicy, jak to podobno mają zamiar uczynić władze. Raczej wskazane byłoby założenie dla nich przez władze komunalne czy administracyjne jakiegoś kursu dokształcającego: jak należy zaczepiać przechodniów i zgrabnie sprzedawać kwiatki.

Jeżeli w swoim czasie policja udzielała przechodniom lekcyj chodzenia, dlaczego nie wziąłby na naukę sprzedawania i żebrania „dzieci ulicy", które też chcą zarobić?

Co nas skłania do latania?

Podróż szybka — miła — tania!

Pojutrze ciągnienie
4 klasy
Główne wygrane
zł. 250,000, 2 po 100 000
3 po 50.000 zł. i wiele in.
1/4 losu dla posiadacza losu klasy poprzedniej 10 zł.
dla nowonabywcy 40 zł.
Kolektura Loterji Państwowej
„LICHTLOS"
Wielka 44. — Ad. Mickiewicza 10

INWALIDZI U WOJ. KIRTIKLISA

Członkowie Komisji Administracyjnej Zw. Inwalidów udali się do lecznicy pod wezwaniem św. Józefa i wraz z wiązanką kwiatów złożyli p. Wojewodzie Pomorskiemu Stefanowi Kirtiklisowi imieniem całej organizacji życzenia i adres w którym „Inwalidzi Wojenni Ziemi Wileńskiej życzą Wojewodzie Kirtiklisowi rychłego powrotu do zdrowia".

P. Wojewoda otrzymuje z całego kraju liczne telegramy i pisma z wyrazami najlepszych życzeń i pozdrowieniami.

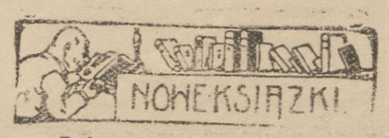

— **Budowa kajaków" Heinrich A. G. K.** W. Warszawa, 1933 r. Cena zł. 4.

Posiłkując się „Budową kajaków" każdy średnio zdolny amator będzie mógł zbudować sobie upragniony statek naprawdę samodzielnie, gdyż autor nie ogranicza się do strony konstrukcyjnej, lecz podaje całe mnóstwo wskazówek wykonawczych, co do sfinansowania i zorganizowania budowy, wyboru materjałów, użycia odpowiednich narzędzi i t.d. Dla posiadających już kajaki, szczególnie cenny jest dział o konserwacji, potraktowany również bardzo wyczerpująco. Na specjalną wzmiankę zasługuje rozdział omawiający **ożaglowanie kajaków**, które zyskuje sobie coraz liczniejszych zwolenników.

Pożyczki pod rejestrowy zastaw zboża

KOMUNIKAT Państw. Banku Roln. Oddz. w Wilnie

Państwowy Bank Rolny Oddział w Wilnie wzorem lat ubiegłych uruchamia kredyt pod rejestrowy zastaw płodów rolnych na zasadach Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. Nr. 38 z dnia 26. III. 1928 r. poz. 360) i z dn. 23 sierpnia 1932 r. (Dz. U. Nr. 72 z dnia 26. 3. 32. poz. 655).

Pożyczki będą wydawane bezpośrednio — przez Państwowy Bank Rolny osobom fizycznym i prawnym, prowadzącym gospodarstwa rolne pod zastaw produktów rolnych, będących wyłącznie wytworem danego gospodarstwa rolnego.

Dzierżawcom i użytkownikom pożyczki będą udzielane tylko za zgodą właściciela nieruchomości, wyrażoną na piśmie w formie aktu urzędowego lub prywatnego z notarjalnie lub sądownie uwierzytelnionym podpisem właściciela nieruchomości.

Pożyczki będą wydawane pod zastaw ubezpieczonego na pełną sumę wartości i na termin nie mniej niż o jeden miesiąc dłuższy od terminu zastawu — ziarna żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa.

Maksymalna wysokość pożyczki określa się na 60 proc. wartości zboża omłóconego i 50 proc. — zboża nieomłóconego według notowań Wileńskiej Giełdy Zbożowo - Lniarskiej.

Ze względu na manipulację i koszty szacunku minimum pożyczki określa się na zł. 3.000.

Oprocentowanie 5 3/4 proc. w stosunku rocznym, płatne zgóry za okres nie dłuższy sześciu miesięcy.

Spłata pożyczek winna następować ratalnie w sposób następujący: styczeń, luty, marzec i kwiecień 1934 r. po 20 proc. początkowego zadłużenia.

Raty kredytu nie będą prolągowane i będą przypadać do zapłaty, jak wyżej niezależnie od miesiąca wypłaty pożyczki.

Koszty oszacowania zastawianego zboża ponosi zastawca.

Ubiegający się o pożyczkę rolnicy winni składać do Państwowego Banku Rolnego podania według ustalonego wzoru i wpłacać na koszty oszacowania 1/2 od sumy pożyczki. Wszelkie inne szczegóły dotyczące zastawu są zawarte w umowie w sprawie zastawu rolniczego

Do zastawu rolnicy mogą zgłaszać zboże po uprzedniem wyeliminowaniu ilości niezbędnych na zasiewy, ordynarję, paszę i t. p.

Zastawione zboże w żadnym wypadku nie może być naruszone do chwili spłaty pożyczki i za niedopełnienie tego warunku Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 sierpnia 1932 r. przewiduje karę więzienia od 6 miesięcy do 2 lat i grzywnę do 10.000 zł. (Dz. U. Nr. 72 z dnia 26 sierpnia 1932 r. poz. 655 Art. 1 p. 10).

PIEGI USUWA KREM
ŻÓŁTE PLAMY, OPALENIZNĘ
PRECIOSA PERFECTION

— Tak, jasnym. Takim, siwym trochę, jakby błękitnym trochę, Nie zielonym, jak wojsko całe. Dawniej taki właśnie nosił i tak już lubi...

Babcia kiwa głową: rozumie i aprobuje.

Ale koło mnie tymczasem urosło całe grono słuchaczy. Szczegółowo, dokładnie, dobierając słów najprostszych trzeba wszystko tłumaczyć. I jak wygląda. I co robi. I że jeśli nie przyjechał, to że nie mógł. Niezawsze ma czas, a teraz wypocząć trzeba, po całym roku...

I tak się nawiązuje rozmowa. Ale chcą mi się odwdzięczyć, może pokazać, że i oni wiedzą coś przecie, ho ho.

— Panok, o ten pan...

— Ten z majorem?

— Tak. Z oficerem i drugim, o tam...

— No?

— Narbutt. Teodor. On doktór, choroby zamawia, Jego ojciec, brat tego co bił się. Sam też bił się.

Pana Narbutta poznałem już wczoraj, ale trudno powiedzieć to zacnym dubiczanom i ich sąsiadom. Niech wiedzą, że mi coś pomogli. Małe zdjęcie — i przedstawiciel rodziny bohatera na kliszy. Ale nie przyrywa to naszej rozmowy. Teraz mówię im naprawdę wiele rzeczy — o Narbucie.

Już ruszyła defilada, a my jeszcze gadamy. Ale defilada defiladzie podobna, choćby nie wiem jak piękna. Zato „leśni ludzie" aż opłotków się chwycili, żeby lepiej widzieć.

— Nasi!!

Maszerująca dziarsko Straż Leśna wyprężyła się na ten szept tłumu. Ale inny mniej już ją wpoił w dumę:

— A to dużo tych „gajowych"!

Pomnik Powstańców na chwilę przed odsłonięciem. Nad tłumem wznoszą się krzyże cmentarne i chorągwie oddziałów.

„Gajowi" oburzeni do czysta w swym świeżym rycerskim honorze już przeszli. Podchodzimy pod pomnik. Patrzymy chwilę na kamienny cokół z Orłem, Pogonią i Archaniołem. Mrużą się ludziom starym oczy od słońca, które drga w świeżych od złocenia literach słów: ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ.

Za naszą Wolność — i Waszą...

* * *

I tak jakoś się stało, że rozsiadłem się z tymi ludźmi na cmentarzu i opowiadali mi wszystko o „panu Narbucie". Jak o znajomym jakim. Że jego matka, tak to prawda, była z „prostych". Wiem już, że ojciec bohatera, ziemianin, historyk, zbałamucił przejazdem na wiejskiej wieczorynce śliczną litewską dziewczynę, i z nią się później ożenił. Ale ci ludzie zaraz podkreślają: o, pana Narbutta ojciec był panem. I syn takiż, wiadomo, z Szawr. W jego partji było dobrego wiele: wszędzie były majątki pana Narbutta. Przyjdą tu, to zaraz woły, świnie, bić każe. Jedzą, jedzą — i do lasu. —

I snuje się opowieść, aż jak „pana Narbutta wzięli". We wsi krąży jakaś legenda, że go „złapali, ale uciekał i zabili". Wszystko przez tego „Adamka". Adam Kudrewicz, — czy inaczej Bazyl — to był właśnie ów zaufany chłop Narbutta, który go wydał. Wiadomo, jak to było. Partja podeszła była pod jezioro Pelessę, jezioro, którego dziś niema. tak bezmyślnie wyrąbano las wokoło, i obozowała na kępce. Nie jedli od paru dni. Z Dubicz miał nadejść Bazyl z chlebem. Istotnie. Spostrzeżono jakichś ludzi. Na czele ich szedł Bazyl. Ale ludzie za nim nie nieśli chleba dla partji, tylko zasypali ją kulami. Kwiat jej poległ nad tem jeziorem. A tyle było przedtem walk udanych.

Na drugi dzień wzięto chłopów i kazano ciała pochować. Ale nie nadługo. Potem Murawjow wysłał oddział. Rozkopali mogiłę, wydobyli z trumny Narbutta. „Miatieżniki mówią, że Narbutt żyje — niech zobaczą". Potrzymali, żeby ludzie widzieli. Ale ludzie przychodzili zdaleka, bardzo daleka — i modlili się tylko. Potem Kozacy zakopali. Ziemię zrównali gładko, kościół zburzyli.

— A Bazyla syn chodził jeszcze po wsiach. Żebrze, Podobno jest pomieszany. Ojca powiesili powstańcy. Było to tak: zaszli go w Montatach, niedaleko, umyślnie nałożyli drogi, by powiesić judasza. Złapali go a on nic. Sam im na sznura własny rzemień dał. Tak go i powiesili....

* * *

A właśnie autem wojskowem odjedzie ów inwalida z 63 roku. Otoczony tłumem gości coś rozpowiada, mówi. Robi się wielka cisza, bo staruszek mówi takim cichutkim głosem, jak ludzie po ciężkiej chorobie. Kiwa smętnie głową. Że dużo było zdrajców, że mało było broni.

W ciemne oko kamery fotograficznej zapada ów widok nachylonych ku sobie czapek: inwalidy powstańca i generała wojsk polskich...

Lecz trzeba ruszać do naszych samochodów. Pojedziemy niemi wąską dróżką polną, potem leśną ku łęgom nad jeziorem Motoro. Tu był ostatni biwak wodza powstania litewskiego — i ostatnia jego walka.

Generał Kloeeberg, dowódca dywizji grodzieńskiej, rozmawia z siedzącym w aucie inwalidą 63 roku, p. Ciechanowskim. Podobnie jak ojciec generała był on w „partji" powstańczej Kruka.

Na cmentarzyku dubiskim moi leśni przyjaciele z obchodu czytają małą książeczkę z tej uroczystości wydaną. Książeczka jest nie wielka, ale jest w niej wszystko. Jest i tekst odezwy Rządu Narodowego, i odbitka odezwy po żmudzku i „Złota Hramota". I są obrazy Grottgera. I jest scena z Andriollego, żołnierza Narbutta.

Ludzie przeglądają to uważnie (taka „piękna książka" mówią o jej stronie zewnętrznej) i czytają. Wyraźnym choć cichutkim jeszcze głosikiem, z akcentowaniem strofa za strofą, odczytuje mała, rezolutna, dziewczynka strofy Lenartowicza, Starsi, czytają, skąd że? — ale mała lubi pokazać. Czyta trochę za szybko, jakby recytowała, jakby chciała pokazać, że ona już „czyta płynnie" —jak w szkole mówią o tem.

„Z dzisiejszych czasów kwi i pożogi
Z czystego złota ukuta,
Przy lirze wejdzie w litewskie progi
Rycerska postać Narbutta.
Wejdzie z tym Ojcem, co kreślił dzieje,
Z Matką, ze Siostry sieroty,
I kurna chata wskroś rozwidnieje
Blaskiem rodziny tej złotej."

— Co myślą słuchający? Oni słyszeli tyle o ojcu bohatera, historyku, „co kreślił dzieje". Tu do Dubicz przyjeżdżała pani Narbutowa, Matka. Znał ich, ten lud leśny lepiej niż ów pan Lenartowicz.

A dziecko dalej, jak na popisie szkolnym, czyta. Tak to wygląda i dziwnie i nienaturalnie i zwyczajnie zarazem. Rezolutna dziewczynka i słuchający. Charakterystyczne, jak do ludu przemawiają wiersze. Wiersze takie najprostsze, staroświeckie:.

„I na mogiłę męża pośpieszą
U Świętej Wilji wybrzeża,
I pukać będą, czyli nie wskrzeszą
Czasów dzisiejszych rycerza.
On śpi w mogile porosłej trawą,
Pająk wyrabia tam nici,
On śpi w mogile, a jego sławą
Niebieskie słońce się szczyci.
Nad jego grobem cisza tam sielska,
I gaj zawania na wiosnę,
A w gaju matka jęczy anielska,
Siostry kukułki żałośnie."

Taki jest bardzo ówczesny ten wierszyk, taki niedzisiejszy. Ale odgrzebano go z zapomnienia, wyciągnięto skądś, jak czarne kokardy „żałoby narodowej", jak patrjotyczne godła z tych czasów, — słusznie i dobrze. Ludziom, co od święta tak bardzo żyją, legendą 63 roku, jak ci ludzie, potrzebny był bardzo ów zapomniany wierszyk. Dla nas ma on spłowiałe, zetlałe, barwy rzeczy niemodnych. Ludzie leśni słuchają go inaczej. O ileż im to bliższe niż nam, mimo całej literackości Lenartowicza:

„Matka Litwinka i lirnik stary,
Kiedy z pieśniami zasiędą,
Nad dzieckiem takie zawiodą czary,
Taką tkaninę uprzędą,
Że jej nie przerwą wichrów podmuchy,
Na mglisty powiew zwątpienia,
Owiną dziecko w złote pieluchy
Z najdroższej przędzy natchnienia.
I przejdzie całe życie burzliwe
Odziane w płótno niebieskie,
Gdy nieszczęśliwe — to nieszczęśliwe,
Lecz zawsze wierne, litewskie."

Dziewczynka skanduje to wyraźnie, akcentuje, jak może najtwardziej w swej miękkiej i śpiewnej mowie. Może niewiele rozumie z tego, — ale tu właśnie zniża głos. Tak samo sciszone jakoś czytała te słowa o kurnej chacie, która „skroś rozwidnieje". I tak samo teraz, jakby się w czemś pomyliła, powtarza raz jeszcze, dla pewności:

„I przejdzie całe życie burzliwe
Odziane w płótno niebieskie,
Gdy nieszczęśliwe, — to nieszczęśliwe,
Lecz zawsze wierne „litewskie".

I, nie wiedzieć dobrze czemu, robi to jakoś smutnie.—.

KP.

———oOo———

SPORT

SUKCESY WIŚLARZY WILEŃSKICH
na mistrzostwach w Bydgoszczy

Podawaliśmy już wczoraj o sukcesie odniesionym przez p. K. Plewakową WKS — Śmigły (3 Sap.) w biegu jedynek o mistrzostwo Polski. Pani Plewakowa pokonała swe najgroźniejsze przeciwniczki zdobywając zaszczytny tytuł mistrza.

Nie jest to jedynie zwycięstwo wilnian na mistrzostwach, gdyż czwórka WKS'u (Pogoń) wygrała bieg dla wojskowych przed osadą B. T. W., a czwórka półwyścigowa tegoż WKS'u (3 P. a. c.) uplasowała się też na pierwszem miejscu w biegu dla wojskowych.

Prasa niemiecka o wioślarzach Wilna

Udział naszych zawodników wileńskich w Międzynarodowych Regatach Wioślarskich w Rydze, wywołał szereg komentarzy ze strony prasy miejscowej. Najciekawszem było to, że zabierały głos osoby, które nie były obecne na regatach ryskich i spostrzeżenia swe opierały na zdaniu innych, pisząc o specjalnie sprowadzonych wioślarzach z Berlina, krzyżach hitlerowskich i t.d.

Mało tego, pierwotne i czysto subjektywne „horoskopy" zamieniły się później, jak zresztą już często bywało, w rzeczywistość nieco odmienną, a wówczas „wyciągało się" tych, którzy pokładane w nich nadzieje zawiedli, a pomniejszało się wartość sukcesu odniesionego przez innych.

Ten system dał się już oddawna zauważyć na terenie wileńskim.

Zupełnie odmiennie wygląda sprawozdanie sportowe czasopisma niemieckiego Rigasche Rundschau z dnia 31-VII, z którego przytaczamy wyjątki dotyczące startu naszych wioślarzy.

A więc czytamy ustęp dotyczący biegu, gdzię startować AZS:

„Nastąpiło pierwsze spotkanie pomiędzy Akademickim Związkiem Sportowym w Wilnie, a Królewieckim Klubem Wioślarskim. Niemcy — Polska.

Wilno prowadziło od samego startu. Przez nagły zryw na środku toru, K.K.W. wysunął się na czoło i zachowując prowadzenie wygrał bieg o 1/4 długości.

W chwilę później głośnik oznajmił, że K. K. W. został zdyskwalifikowany, ponieważ wbrew kilkakrotnym ostrzeżeniom, wjechał na tor wilnian i im przeszkodził.

K. K. W. wyraźnie niedoceniał swych przeciwników z Polski i spodziewał się wyjść naprzód zajeżdżając im tor. Jednak w obliczeniach swoich bardzo się zawiódł.

Polacy znów doszli, ale im przeszkodzono wyminąć przeciwnika, tak, że surowe postanowienie dyskwalifikacji było w zupełności usprawiedliwione, gdyż Polacy byli całkowicie równorzędnym przeciwnikiem.

Gdyby nie „nieostrożność" królewieckich wioślarzy, Polacy prawdopodobnie byliby pierwsi u mety".

Ze swej strony zanaczamy, że dyskwalifikacja osady K.K.W. została ogłoszona zanim osady dobiły do pomostu po ukończonym biegu.

Czytamy dalej o biegu Nr. 5, gdzie startował p. Z. Witkowski.

„W jedynkach senjorów startował Schverin z K.K.W. p. Z. Witkowski z Policyjnego Klubu Sportowego w Wilnie, oraz p. Sehl z Ryskiego Klubu Wioślarskiego.

Witkowski obejmuje prowadzenie od startu i zachowuje je do samego finiszu.

Wspaniałym zrywem Schverin mija swego przeciwnika; krótko przed metą obaj wioślarze załamują się i zupełnie wyczerpani spływają przez mety".

I wreszcie o biegu Nr. 8. Startowała czwórka W.K.S. „Śmigły". „Bieg czwórek o nagrodę przechodnią z r. 1909 Riga — Pokal był kwestją jednostronną.

Królewiecki Klub „Germanja" wygrał tak, jak chciał i zdobył tem samem nagrodę ostatecznie".

Zupełnie objektywne i czysto sportowe nastawienie zwłaszcza, że pochodzi z obozu nam wrogiego, a umiejącego jednakże szanować i cenić przeciwnika.

W zestawieniu z prasą miejscową, jest to nadzwyczaj charakterystyczne i godne naśladowania.

grodzieńska

— **Gdy I-sza Kadrowa na wojenkę rusza.** Obchód rocznicy wymarszu I-szej Kadrowej odbył się tu niezwykle uroczyście, podniośle.

Bogaty program obchodu rocznicy rozpoczął się capstrzykiem po ulicach miasta w przeddzień, w którym też przy pięknie ilumimowolnym pomniku wolności, złożone zostały wieńce.

Wieczorem tegoż dnia na placu Batorego odbył się obchód ogniskowy dla szerokich warstw ludności.

W niedzielę rano pobudka z wieży kościoła garnizonowego oznajmiła uroczystości dnia.

O godz. 10 przed kościołem garnizonowym odprawiona została **Msza św. polowa,** po której odbyła się defilada **oddziałów Zw.** Strzeleckiego tak hufców męskich jak i żeńskich, oraz organizacyj P. W.

Po południu na stadjonie sportowym odbył się mecz piłki nożnej między miejscowemi drużynami Cresowji — i 76 p.p., oraz jeden nocześnie zawody połki koszykowej w ogrodzie miejskim, o puhar miasta.

Wieczorem o godz. 20 wiecz. w teatrze miejskim odbyła się uroczysta akademja, na której program złożyły się: przemówienie prof. Budranowskiego, deklamacje dyr. teatru Kazimierza Opalińskiego, śpiew art. Franciszka Bay'a i inscenizacje piosenek żołnierskich „Siłami obozu p. w. w Grandziezach".

Uroczystą akademję rozpoczęto hymnem narodowym odegranym przez orkiestrę strzelecką.

— **Komisja rewizyjna Kasy Chorych rozpoczęła urzędowanie.** Jak się dowiadujemy, nowo mianowana komisja rewizyjna rozpoczęła już swoje urzędowanie.

Komisja rewiduje działalność kasy pod względem finansowym.

W tych dniach zrewidowane zostały oddziały kasy na prowincji.

— **Przyjazd dzieci z niemiec na kolonje Letnie do Pyszek.** W dniu 6 b.m. w niedzielę o godz. 8 przybyło do Grodna na kolonje letnie do Pyszek 50 chłopców — dzieci naszych rodaków z Niemiec.

Dla zapewnienia im należytego utrzymania i wychowania na kolonji letniej u nas„ potrzebne są fundusze w wysokości kilku tys. złotych na okres pobytu dzieci miesięczny, licząc w tem utrzymanie, opiekę pedagogiczną i t.d.

W uzupełnieniu wzmianki z dnia 5 lipca komunikujemy, iż dalsze ofiary na rzecz kolonji letniej dla dzieci z Niemiec wpłaciły: gminy — Hoża 10 zł., W. Brzostowica 30 zł., Hornica 25 zł., Jeziory 20 zł., M. Brzostowica 5 zł., Berszty 25 zł., Wołpa 20 zł., Skidel 20 zł., W. Ejsmonty 5 zł.. K.K.O. Druskieniki 30 zł., p. M. Tarasewiczowa 20 zł.

Koło Grodzieńskie Zw. Obr. Kresów Zach. ofiarowało na ten cel 250 zł.

Powiadamiając o powyższem, Komitet Powiatowy „T-wa Pomocy Dzieciom i Młodz. Polskiej w Niemczech" wraz ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich w Grodnie, apelują do wszystkich Związków ideowych i zawodowych, do instytucyj społecznych, oraz społeczeństwa grodzieńskiego do składania ofiar na te kolonje, które przyjmuje Komunalna Kasa Oszczędności w Grodnie na konto czekowe Związku Obrony Kresów Zachodnich.

— **O zabójstwo defraudanta leśnego.** — W tych dniach Sąd Okręgowy w Grodnie, pod przewodnictwem p. wiceprezesa Hryniewicza rozpoznał sprawę 68 letniego Grzegorza Błotnickiego, mieszkańca wsi Nowosiołki gm. Indurskiej, oskarżonego o to, że w nocy z 27 na 28 lutego b. r. wystrzałem z karabinu zabił mieszkańca wsi Słomianki tejże gminy Szubzdę Michała.

Oskarżony do winy się nie przyznał i wyjaśnił, że krytycznej nocy, pilnując swego lasu, usłyszał jak ktoś kradnie jego drzewo. Na jego wezwanie defraudanci, których według oświadczenia oskarżonego było około 6 osób, nie przestali piłować brzozy. Nagle oskarżony usłyszał huk podobny do strzału. Chcąc odstraszyć złodziei Błotnicki dwukrotnie wystrzelił na postrach, lecz manipulując bronią oddał jeszcze trzeci strzał, lecz nie w stronę defraudantów.

Jako świadek zeznał „wspólnik" zabitego Szubzdy, który w krytyczną noc razem z zabitym zamierzał kraść w lesie oskarżonego.

Zeznaje on, że po drugim strzale, uciekając zauważył, jeszcze siedzącego żywego Szubzdę, którego później znaleziono na pół drogi zabitego.

Zeznawał również komendant posterunku P. P. w Kopciówce, który prowadził w tej sprawie dochodzenie wstępne. Zeznanie jego wypadło nie bardzo pochlebnie dla zabitego i wogóle o części mieszkańców wsi Słomianki.

Po wysłuchaniu przemówień pprokuratora p. Buczackiego i obrońcy p. mec. Terlikowskiego Sąd mając na względzie że oskarżony działał w obronie swego mienia i inne okoliczności łagodzące skazał go na 1 i pół roku więzienia zawieszając wykonanie kary na lat 5.

— **Pożar lasu.** W ub. niedzielę o godz. 12 wybuchł pożar skutkiem którego spaliło się w lesie rządowym N-ctwa Randomańskiego — około 150 ha lasu na szkodę gromady Morgalewicze gminy marcińkańskiej Przyczyna pożaru straty narazie są nieustalone.

Pożar zdołano ugasić po 8 godzinnej akcji

— **Samobójstwo.** W dniu 5 b. m. przez powieszenie się na strychu domu popełniła samobójstwo mieszkanka wsi Zagórce gm. żydomlańskiej. Przyczyna samobójstwa prawdopodobnie przewlekła choroba.

— **Nieostrożne obchodzenie się z bronią** — Sarosiekówna Leokadja (Białostocka 39) bawiąc się rewolwerem szwagra swego Ciborowskiego Stanisława sekwestratora Urzędu Skarbowego — spowodowała wystrzał — postrzelając swoją siostrę Marję Ciborowską, w prawy policzek. Denatkę przewieziono do lecznicy.

— **Okradziony podczas snu.** Bielewicz Wincenty (Najdusa 9) siedząc w ogrodzie miejskim zdrzemnął się na ławce, a gdy się obudził to nie znalazł rewolweru wartości 15 zł. który mu wyciągnięto z kieszeni.

— **Pobili i zabrali pieniądze.** Do śpiącego w swym ogrodzie mieszkańca st. kol. Mosty Gajewskiego Józefa przybyło 3-ch braci Masiuków przyczem Wasyl uderzył go dwa razy po głowie poczem przygniótł go do ziemi i zabrał z kieszeni 20 zł. Zajście miało tło porachunków osobistych.

stołpecka

— **Kobieta samochodem po Rosji, Polsce i Niemczech.** W ostanią sobotę gościła w Stołpcach w przejeździe samochodem z Rosji żona duńskiego ministra oświaty Elna Munch. Pani ministrowa podróżowała w towarzystwie syna swego i dwóch towarzyszek dłuższy czas po Rosji. Obecnie kieruje się przez Polskę i Niemcy do Kopenhagi.

Po całonocnym pobycie w Stołpcach, wycieczka skierowała się w dalszą drogę. Pani ministrowa wyraziła swe uznanie dla uprzejmości polskich urzędników.

— **Z komory celnej** (ruch osobowy). W ostatnią niedzielę przez komorę celna przewinęło się aż 100 osób, przybyłych z Rosji.

Między innymi przybył z Moskwy wraz z żoną tamteiszy dotychczasowy konsul p. Tadeusz Błaszkiewicz. Pan konsul bawił tylko w przejeździe, udając się na nowe stanowisko, mianowicie naczelnika wydziału budż. gosp. w Min. Spraw. Zagr.

Przejeżdżał także na czele wycieczki, liczącej 12 osob, b. sekretarz Y.M.C.A. P. Sherwood Eddy. Wycieczka zwiedziła tereny wschodniej Azji, kierując się obecnie do Ameryki.

„HELIOS" Podwójny program! 1) Ulubienica publiczności ANNY ONDRA w erot. komedji KRÓLOWA JAZZBANDU 2) SZTABS-KAPITAN GUBANIEW W rolach głównych: Owerło, A. Dymsza, Lili Zielińska, Edmund Nebel Ceny zniżone: Na 1 seans balkon 25 gr., parter 54 gr., wiecz. od 40 gr. — Początek o godz 4, 6, 8 i 10.

„CASINO" Ostatnie dni! Fascynujący dramat najnowszej produkcji, rozgrywający się w powojennej Rosji p. t. W SIDŁACH SZALEŃCA Tragedja żony dwóch mężów. Kobiety, która popełniła bigamję. — Oszałamiająca akcja.— Genjalna gra artystów. Nad program: Wspaniały dodatek w naturalnych kolorach p. t. RYTM I TANIEC oraz krajoznawczy dodatek FOX'A

„PAN" Dziś ostatni dzień! Podwójny program: „CZY ZDRADZIŁA" i „KRWAWY SZLAK" Już od jutra! Coś, co będzie sensacją dla miłośników kina! Ciekawy problem — pokrewieństwo człowieka z małpą ujęty świetnie i wykonany z wielką precyzją w filmie „MORDERSTWO PRZY RUE MERGUE" według słynnej now. Edgara Allana Poego. Słynny aktor węgierski BELA LUGOSI w rol. gł. — Film ten cieszył się wielkiem uznaniem zagranicą

Giełda warszawska

Z dnia 7 sierpnia 1933 r.

DEWIZY

Belgja 124,85 — 125,16 — 124,54.
Holandja 360,95 — 361,85 — 360.05
Kopenhaga 132,60 — 133,25 — 131,95.
Londyn 29,61 — 29,76 — 29,46.
Nowy Jork czeki 6,57 — 6,61 — 6,53. —
Nowy Jork kabel 6,58 — 6,62 — 6,54.
Paryż 35,02 — 35,11 — 34,93.
Praga 26,52 — 26,58 — 26,46.
Szwajcarja 173— 173,43 172,57.

Włochy 47 — 47,23 — 46,77. Berlin w obrotach prywatnych 213,25. Tendecja przeważnie utrzymana.

PAPIERY PROCENTOWE

3 proc. pożyczka budowlana 3925 — 39,40.
4 proc. inwestycyjna 104.
6 proc. dolarowa 58.
Dolarówka 49,50.
7 proc. stabilizacyjna 52,13.
4 proc. L. Z. ziemskie 41,75 — 42,—
8 proc. warszawskie 43—43,50

Tendencja dla pożyczek niejednolita dla listów mocniejsza.

AKCJE

Bank Polski 81,50 — 82,— 81,—
Lilpop 11,25.
Strachowice 10,20 — 10,—
Dolar w obrotach pryw. 6,57 — 6,59.
Rubel 4,80.

PRZYJMIEMY do poważnej spółki handlowej kapitalistę fachowca buchaltera lub handlowca z udziałem 8.000 gotówki. Oferty z propozycją warunków pod „Administrator" do Redakcji „Słowa".

Szkoła Gospodarstwa Domowego i Szkoła Zarządczyń im. JENERAŁOWEJ ZAMOYSKIEJ w Warszawie przyjmuje zgłoszenia UL. ŚW. TERESY 2 M. 3 TEL. 970-91.

Radje wileńskie

WTOREK dnia 8-go sierpnia.

7.00 — Czas.
7.05 — Gimnastyka.
7.20 — Muzyka operetkowa.
7.30 — Dziennik poranny
7.35 — D. c. muzyki
7.52 — Chwilka gosp. dom.
11.57 — Czas
12.05 — Koncert popularny
12.25 — Przegląd prasy
12.35 — D. c. koncertu.
12.55 — Dziennik popołudniowy.
14.50 — Program dzienny.
14.55 — Muzyka popularna
15.25 — Giełda rolnicza
15.35 — Płyty.
16.00 — Recital śpiewaczy.
16.25 — Muzyka taneczna
17.00 — Pogadanka muzyczna prof. Józefowicza.
17.15 — Muzyka lekka.
18.15 — W warsztacie wśród chmur — odczyt dr. F. Burdecki.
18.35 — Recital skrzypcowy

Pogadanka litewska w sprawach aktualnych.

19.35 — Program na środę.
19.40 — Na widnokręgu
20.00 — Koncert
20.50 — Dziennik wiecz.
21.00 — Wiad. roln.
21.10 — D. c. koncertu.
22.00 — Muzyka taneczna
22.25 — Wiad. sport.
22.35 — Aud. literacka „Narzeczona w futerale" na tle noweli Czechowa p. t. „Kontrabas" — napisał Wł. Arcimowicz.

Parcelacja maj.
Landwarów
Działki letniskowo-ogrodniczo-budowlane nad jeziorem, rozmaitej wielkości.
Komunikacja pociągami i autobusem co godzinę.
Warunki kupna: część pożyczką długoterminową, reszta ratami miesięcznemi.
Cena od 600 złotych za działkę.
INFORMACJE:
w Wilnie: Pierwsza Wileńska Spółka Parcelacyjna, ul. Mickiewicza 15.
w maj. Landwarów: Zarząd Dóbr.

ŻNIWIARKI MASSEY-HARRIS oryginalne amerykańskie niezrównane pod względem lekkości dokładności w pracy i trwałości. ŻNIWIARKI 5'm. DEERINGA GRABIE KONNE oraz części zapasowe do wszystkich maszyn żniwnych. poleca ZYGMUNT NAGRODZKI WILNO, ZAWALNA 11-a Ceny niskie.

Lekarz - dentysta B. KATZ W. Pohulanka 2 powrócił

Lekarze

DOKTOR Zeldowicz Choroby skórne, weneryczne, narządów moczowych. od 9 do 1 i od 5 do 8 wieczorem. Ul. Mickiewicza 24.

DOKTOR ZELDOWICZOWA kobiece, weneryczne — narządów moczowych od 12 — 2 i od 4—6 ul. Mickiewicza 24 tel. 277.

Dr. Ginsberg Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Wileńska 3, od 8 — 1 i 4 — 8. Tel. 567.

Kupno Sprzedaż

Podręczniki używane kupuje Księgarnia J. Zawadzkiego Zamkowa 22.

Po dwa (2) zł. za metr. DZIAŁKI BUDOWLANE obsadzone drzewami i krzewami owocowemi: Róg ulic Senatorskiej i Tatrzańskiej.. Informacje: Antokol - Senatorska 13, właściciel domu.

Lokale

Mieszkanie DO WYNAJĘCIA 5 cio pokojowe z wygodami I piętro z balkonem — słoneczne i suche — ul. Białostocka № 6

MIESZKANIA 4 i 5 pokojoje do wynajęcia z wygodami — Gdańska 6.

Letniska

LETNISKO PENSJONAT lasy, rzeka, sporty —, radjo etc. — Wesoło —bardzo tanio. Dowie dzieć się Zarzecze 16— 17.

PENSJONAT w Andrzejkowie nad Świtezią Wandy Kulwieć - Frydrychowej. Pokoje słoneczne wspólny salon i taras, bibljoteka, pianino, kuchnia wiejska, posiłek 4 razy dziennie. Doskonała kąpiel, auto, dojazd z Baranowicz lub Nowogródka autobusem. Ceny 3,50, 4 i 4,50 w zależności od pokoju. — Poczta Walówka koło Nowogródka Andrzejkowo.

Lekcje

Rutynowana nauczycielka muzyki (fortepianu) poszukuje stanowiska w Instytucie lub Szkole muzycznej. Zgłoszenia pod „Młoda siła Lwowska Dyplom post restant Krechów koło Żółkwi" 0

Pianistka, dobry pedagog. Pragnęłaby udzielać lekcji muzyki lub też podjąć się innej pracy. Łaskawe zgłoszenia adresować proszę: Warszawa, Sienna 28 m. 22 Kazimiera Kałużyńska.

Różne

2 panienki (uczennice) przyjmę na mieszkanie z całodziennem utrzymaniem 75 zł. miesięcznie. Oferty w Administracji „Słowa" Zamkowa 2 dla A. M.

PRZYJMĘ uczniów lub uczenice na stancję. Opieka zapewniona. Tamże pokój do wynajęcia. Kasztanowa 4 — 1. 6

Posady

Praktykanta rolnego energicznego, poszukuje się od zaraz. Zgłoszenia Adm. „Słowa" pod KP.

Poszukują pracy

Française bien recommandée cherche place. Wilno, Zarzeczna 16—3 A. Z 0

Gorzelany buhalter lub ekonom, z ukończoną szkołą gorzelniczą w Dublanach z kilkoletnią praktyką gorzelniczą i rektyfikacyjną, z dobremi referencjami obejmie posadę od zaraz. Łaskawe oferty kierować: Zaść. Laudyszki poczta Podbrodzie dla S. K.

Były wojskowy znajdujący się obecnie w bardzo ciężkich materjalnych warunkach błaga o jakąkolwiek pracę, Chocimska 32 m. 5.

B. urzędnik w ciężkich warunkach zna buhalterję, rachunkowość, szuka posady. Przyjmie każdą zaofiarowaną pracę na warunkach najskromniejszych. Łaskawe oferty: Wilno ul. Kalwaryjska 44—5, dla A. K.

Młody człowiek w bardzo ciężkich warunkach przyjmie jakąkolwiek pracę Skończył 2 kursy Politechniki. Legjonowa 41 Witko

Uczciwa, pracowita, umiejąca gotować z dobremi świadectwami, poszukuje pracy. Łaskawe zgłoszenia pod adresem — Zygmuntowska 10 — Sklep spożywczy.

Służąca pracowita uczciwa poszukuje posady kucharki lub pokojówki ma dobre referencje. Zawalna 3 m 13 Halina Sawłanowa.

POPIERAJCIE L.O.P.P

ALLAN SULIVAN. 26)

Wyspa Szczęścia

— Kasvell wszedł do hotelu i zapytał portjera:

— Mr. James?

Wjechał windą na drugie piętro. Chłopak zapukał do drzwi, posłyszał odpowiedź i zameldował: „Mr. Kasvell". Gość wszedł do pokoju i drzwi zamknęły się za nim. Kasvell stał zdziwiony, oglądając się po pustym pokoju. Dopiero gdy odwrócił się na zgryt klucza w zamku, ujrzał gospodarza w mroku.

— Niech pan siada panie Kasvell, teraz nikt nam nie przeszkodzi.

Kasvell siadł przy oknie, nie rozumiejąc dlaczego gospodarz nie zapala światła. W pokoju panował dosyć gęsty mrok. Młody mężczyzna przusunął sobie krzesło i usiadł zwrócony plecami do okna. Bez powitania, nie podając ręki gościowi, przystąpił odrazu do rzeczy.

— Mh! — mruknął Kasvell, — Marcus mówił mi, że pan przybywa ze wschodu?

Mężczyzna kiwnął głową:

— Tak.. dwa dni temu.

Głos wydał się Kasvellowi dziwnie znajomy.

— Udała się panu podróż?

— Bardzo, chociaż trwała dłużej, niż rozliczałem. Z Australji jechałem czterdzieści dni i nocy.

— Nie byłem nigdy w Australji... podobno ciekawy kraj. Pan był pewnie w Brumie?

Gospodarz zrobił gest przeczący.

— Nie, pierwszy raz o nim słyszę.

— Pan jest Anglikiem, naturalnie. Z Londynu?

— Bywałem dawniej w Londynie.

Rozmowa się nie kleiła. Kasvell zaczynał się denerwować.

— Pan pracował w Londynie?

— Tak, ale na nieszczęście wpadłem na złego chlebodawcę!

— Szkoda.. szczególnie w pana wieku..

Kasvell poruszył się niezręcznie w fotelu i mówił dalej:

— Najdziwniejsze jest to, że głos pana przypomina mi jednego z moich dawnych pracowników biurowych. Był on tegoż wzrostu co pan, tylko szczuplejszy. On, niestety źle skończył: utonął. I dobrze zrobił, bo tutaj czekało na niego więzienie... A więc przywiózł pan perły na sprzedaż? Marcus mówił mi, że pan jeszcze nie wyznaczył ceny?

— Nie, chciałbym wpierw posłyszeć pańską propozycję.

Kasvell skinął głową, postanawiając nie śpieszyć się i nie okazywać swego pragnienia posiadania perły.

— Marcus wspomniał, że pan kolekcjonuje perły?

— Tak, zbieram rzadkie okazy... Ale mówmy o cenie. Mogę zaproponować panu tysiąc funtów.

— Pan sam wie, że perła jest więcej warta!

— Dobrze, gotów jestem dać tysiąc sto, ale..

Skrzywił się i urwał. Ten sprzedawca pereł nie podobał mu się bardzo. Było coś dziwnego w jego zachowaniu i sposobie bycia... a szczególnie to podobieństwo!.. Możnaby pomyśleć, że to rodzony brat... a może naprawdę — brat? Czemuby Norton nie mógł mieć brata gdzieś na Wschodzie? Kasvell z trudnością odegnał tę myśl i chciał coś powiedzieć, ale nieznajomy przerwał mu:

— Dobrze, zgodzę się na tysiąc sto. Sprzedaję perły pierwszy raz w życiu, ale mówiono mi, że zwyczaj każe przy sprzedaży tych klejnotów dać dowód własnej tożsamości kupca. Musimy więc przystąpić do tego...

Kasvell uczuł znaczną ulgę:

— Doskonale, Mr. James, bardzo dobrze. Kiedy się płaci takie sumy, wtedy, pan sam rozumie.... Słowem.. proszę mówić.

— Czy wystarczą panu listy polecające?

— Naturalnie! Naturalnie!

— Oto jeden od banku w Suvie, a tu drugi od Mr. Harrisa, znanego kupca na wyspie Fidżi, a tu trzeci od Mr. Filtona z Nanby, stałego korespondenta Marcusa, od wielu lat.. wystarczy panu?

— O, najzupełniej!

— A to dokument, dotyczący sprzedaży. Przygotowałem go specjalnie dla pana. Mamy tu ściśle opisaną perłę, pozostaje tylko wstawić sumę... Zechce pan przeczytać?

— Z przyjemnością, jeżeli pan zapali światło.

Lampy zapaliły się i Kasvell pochylił się nad dokumentem. Ale, zaledwie przeczytał dwa pierwsze zdania, gdy twarz jego zmieniła się gwałtownie. Oddech zamarł w jego piersi, oczy wyłaziły mu z orbity...

Pułapka!.. Pułapka! Teraz zrozumiał wszystko...

— Pan... to pan.. jak pan śmie? — zaczął bełkotać, ale Norton krzyknął:

— Siadać... łotrze!

Światło elektryczne zalało cały pokój. Przed oburzonym Kasvellem stał człowiek, którego on uważał za nieżyjącego.

— Siadaj... wstrętny łgarzu i przygotuj się do porachunku. Ja jeszcze żyję!

Oszołomiony i przestraszony, Kasvell opadł na fotel. Bystry z natury jego umysł pracował nad znalezieniem odpowiedzi na zalewające go pytania.

Co zmusiło Nortona do powrotu i otwartego wystąpienia? W jaki sposób został wskrzeszony, to nie było ciekawe! Nie ważnem też było, że przywiózł ze sobą skarby... Serce Kasvella biło nierówno i gwałtownie ze wzruszenia i ciężkich przeczuć.

Nie, faktu, że Norton wrócił tak bogaty, nie można było lekceważyć. On umyślnie zwabił go do pułapki. W jakim celu?.. Zaraz to się miało wyjaśnić. Kasvell westchnął głęboko, opanował się i przygotował się do walki. Nie można było przesądzać zgóry, kto będzie zwycięzcą w tej walce.

— Mówmy spokojnie, Mr. Norton, pan naprawdę przestraszył mnie. Myślałem, że pan jest oddawna na tamtym świecie!

— O tem pomówimy później. Najpierw podpisze pan ten papierek.

— Pozwoli pan wpierw przeczytać?

— Dobrze.

Kasvell przeczytał ułożone w jego imieniu zeznanie o tem, że umyślnie, ze złą wolą oczernił Nortona i teraz wycofuje swoją skargę. W miarę czytania, Kasvell krzywił się coraz bardziej. To, że żona rozwodziła się z nim, to go nie wzruszało, ale to... Musiał przyznać się publicznie do tego, że był łotrem i obmówił Nortona!

— Pan wyobraża sobie, że ja to podpiszę? zawołał z rozdrażnieniem. — Prędzej utonie pan dziesięć razy, zanim ja w pańskiej obronie wystąpię! O, to głupiec, czego mu się zachciewa!

Norton położył przed nim drugi papier, nie tracąc zimnej krwi.

— Więc niech pan to przeczyta. Jeżeli ze zdenerwowania zechce się panu podrzeć to, albo zniszczyć, ja się nie zagniewam: oryginał jest schowany w zupełnie pewnem miejscu.

Kasvell spojrzał na podpis, a twarz jego zmieniła się nagle. Przeczytał i zamyślił się:

— Nie potrzebuje pan pytać, skąd ja to mam, — dodał Norton. — Ja wszystko jedno nie powiem ani tego, ani tego, w jaki sposób uratowałem się, jak znalazłem perły i kim jest ta pani, do której list jest pisany. Sprawa jest dostatecznie jasna i żadnych tłumaczeń nie trzeba. Wróciłem w kilka miesięcy, po ucieczce z Londynu. Pan wie najlepiej dlaczego uciekłem. Kobieta, którą pan zmuszał do milczenia — opowiedziała wszystko. Ona dowiedzie teraz panu, że przysięgi pańskie były fałszem... Teraz nie mnie, a pana czekają kajdanki.

Kasvell nerwowo miął w rękach list żony, wreszcie zapytał z uśmiechem:

— No więc?

(D. C. N.)

Wydawca Stanisław Mackiewicz. Drukarnia „Słowa" Wilno Zamkowa 2. Redaktor w.-z. Witold Tatarzyński.

BIBLJOTEKA